Nr. 71 — We Lwowie — Sobota 12 Marca 1898. — Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Gikorowski rue de Varenne Paris; **we Wiedniu** Haasenstein Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünengasse 1 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil 11 i Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zewnętrzne położenie.

Lwów d. 11 marca.

Z chmury hiszpańsko-amerykańskiej nie będzie deszczu. Można to powiedzieć już niemal na pewne, oceniając najnowsze doniesienia. W Madrycie panowało chwilę zaniepokojenie; obecnie już są przekonani, że pokój nie będzie zakłócony i stosunki Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi nadal pozostaną przyjacielskimi. We wszystkich kołach politycznych zapewniają, że ostatnie senzacyjne wiadomości były okrutnie przesadne; o zakłóceniu stosunków dyplomatycznych między obiema stronami wcale mowy nie było; stosunki te ani na chwilę nie przestały być życzliwymi i grzecznymi. Poseł hiszpański w Waszyngtonie, du Bosc, rozmawiając o głosowaniu w Izbie posłów nad kredytem 50 milionów dollarów, oświadczył, że pomimo objawiającego się zaniepokojenia zajścia są już w sposób, dla obu rządów zupełnie zadowalający załatwione.

Telegramy nadeszłe onegdaj z Nowego Jorku do Londynu, potwierdzają, że rząd amerykański nadal pragnie trzymać się polityki pokojowej; i intencye prezydenta Mac Kinleya mają być jeszcze bardziej pokojowe, niż to z oficyalnych oświadczeń wynika. Pewien minister powiedział redaktorowi *Newyork Eveningpost*: „My wszyscy usilnie pragniemy odwrócić wojnę; naszem zdaniem lepiej wydać 50 milonów dollarów, aby wojnę uczynić niemożliwą, niż wysypać pięć lub dziesięć razy więcej na wojnę. Kredyt jest przeznaczony na obronę kraju, a nie na atak lub podburzanie. Szowiniści nasi zawiodą się na postępowaniu rządu tak jak dawniej.“

Prezydent Mac Kinley podpisał ustawę o kredycie 50 mil. doll., ale czy ta suma przeciw Hiszpanii ma być użytą, to wielkie pytanie. Pogłoski alarmujące były sprawką bandy giełdziarskiej, i ucichły, gdy bandyci sowicie obdarli nieopatrznych. Z drugiej strony Stany Zjednoczone na wojnę z Hiszpanią wcale nie są przygotowane. Wiadomo przecie, że ich artylerya wałowa nie wystarczy nawet na obsadzenie najważniejszych posterunków na wybrzeżnych, że w Nowym Jorku nie ma zapasów prochu nawet na jeden dzień boju. Najtęższy okręt wojenny Stanów Zjednoczonych „Maine“ wyleciał w powietrze. Jednakowoż Stany Zjednoczone się zbroją, ale zbroje nia te nie starczyłyby na wojnę z Hiszpanią. Zbroją się one raczej wobec wypadków, na jakie się zanosi na zachodnich wybrzeżach Cichego oceanu, który „Amerykanie“ za swoje specyalne morze uważają, t. j. na dalekim Wschodzie azyatyckim. Te zbrojenia wystarczą, aby Stany Zjednoczone mogły tam pokaźnie wystąpić dla zamanifestowania swoich interesów. I tak rozumieć należy dzisiejszy telegram londyński, wedle którego „dzienniki amerykańskie stanowczo zaprzeczają, jakoby Stany Zjednoczone zamierzały wypowiedzieć wojnę Hiszpanii, i twierdzą, że zarówno prezydent Mac Kinley jak i gabinet są pokojowo usposobieni, — mimo to jednak uzbrojenie idzie z gorączkowym pospiechem“. Owszem, aby mieć wolne ręce we wschodniej Azyi, Stany Zjednoczone unikać będą wybuchu zatargu z Hiszpanią. Wysłanie okrętów amerykańskich na różne morza, w pobliże Hiszpanów, mogło być tylko maską.

Rosya coraz bardziej rozwielmożnia się na morzu Chińskiem. D. 6. bm. znowu odpłynął z Odessy parowiec floty ochotniczej, wiozący 2.000 żołnierzy z bronią, amunicyą i zapasami na daleki Wschód. Statki tej floty zresztą już nie wystarczają Rosyi, zamawia przeto statki francuskie, z których jeden za 10 dni ma z Odessy znowu zabrać 2.000 żołnierzy. Nadto donoszą właśnie z Konstantynopola, że Rosya zażądała od Porty zezwolenia na przeprawę dwóch rosyjskich okrętów wojennych przez Bosfor i Dardanelle, mających zluzować dwa inne okręty rosyjskie, stojące na wodach kreteńskich. *Peterb. Wiedomosti* już przed miesiącem jasno dawały do zrozumienia, że Rosya zażąda może od sułtana dla rosyjskich okrętów wojennych prawa przeprawiania się przez cieśniny i że będzie to specyalny akt uprzejmości sułtana dla Rosyi i reszta mocarstw nie może sobie rościć stąd praw do takiego samego uwzględnienia. Powyższe doniesienie może więc być prawdziwe i jeżeli tak jest, to należy przyznać, iż Rosya koniecznością zluzowania swoich okrętów na wodach kreteńskich, gdzie oczywiście jakoby w interesie Turcyi stoją, wybornie upozorowała swoje żądanie; Rosya nadto zluzowane z Krety okręty wyprawi do Azyi wschodniej, dokąd już d. 8 bm. do Hongkong przybyły dwa inne pancerniki rosyjskie. Nadto wedle wiadomości z Petersburga asygnował car 90 milionów rubli na budowę nowych okrętów wojennych.

Ale i Anglia nie próżnuje. W Izbie posłów oświadczył wczoraj w toku rozprawy nad budżetem marynarki minister Goschen, że na wypadek wojny eskadra angielska w Chinach wzmocniona zostanie o dwa okręty wojenne. Gdyby chmury miały się bardziej zaciemnić niż obecnie, to Anglia jest gotową, gdyż admiralicya posiada już troskliwie wypracowane plany, szczególnie co do dyspozycyi krążowników i obrony dróg handlowych. Mowę swoją zakończył tem, że jeżeli pokój zostanie zachowany co do Bo... że, będzie to pokój zaszczytny, jeżeli zaś, czego Boże uchowaj, będzie wojna, to uwieńczy ją zwycięstwo. Za co minister huczne oklaski otrzymał.

Rosya dała była Chinom termin na odpowiedź co do Portu Artura, Talienwanu i kolei mandżurskich do 8. bm. *Berl. Tageblatt* otrzymał od Wolfa z Pekinu d. 9. bm. telegram, że Chiny jeszcze nie były przyjęły wszystkich żądań rosyjskich, poseł rosyjski Cassini dał ostatni termin finalnej odpowiedzi na dzisiaj.

Najbardziej zirytowaną jest Japonia. Jeżeli nie przeprze swoich żądań w Pekinie, to cały północno-wschodni róg Chin wraz z Pekinem popadnie pod wpływy rosyjskie, a nadto całą Mandżurię i Mongolię wraz z Koreą zagarnie Rosya. Sprawa to więc żywotna dla Japonii. Opinia japońska też prze rząd do energicznego wystąpienia. Ale co rząd chiński wyda Rosyi, tego Japonia odebrać nie zdoła. Zachowa jednak Weihaiwei, położone naprzeciw Portu Artusa i szachujące go doskonale, gdzie już załogę swoją 3.000 wojska właśnie podwoiła. Zresztą, jak prawie na pewne przypuszczać wolno, może liczyć Japonia na pomoc Stanów Zjednoczonych, które posiadają znacznej wagi interesa we wschodniej Azyi.

Trudno, aby tam do wojny przyszło. Zacznie się tylko zabór wybrzeży Chin, a Anglia zadowoli się, jeżeli zagarnie ujście Yanktsekiangu i jego dorzecze wewnętrzne. Inne państwa w innych stronach poszukają sobie kompenzat. Na ostatnią notę Japonii co do Portu Artura i Talienwanu, odpowiedziała Rosya, że porty te obsadziła za zezwoleniem Chin, że przeto całą sprawę uważa za wewnętrzną chińsko rosyjską, nad którą w drodze międzynarodowej dyskutować nie można. Rosya wskazuje tę drogę reszcie państw: róbcie tak jak ja!

Złote kule.

Niederrhein. Volksztg. zamieszcza wyborny artykuł, o nawiązujący najnowszą niemiecką sztukę wojenną, ostrzeliwania Polaków złotemi kulami. Obdarowanie Niemców nie ma się skończyć 100 miljonami kolonizacyjnymi. Sumka ta przeznaczoną jest dla wsi, a jeszcze i niemczyzna w miastach musi otrzymać złote wzmocnienie.

Przy sposobności rozpraw w izbie deputowanych — powiada *Niederrhein. Volksztg.* — dowiedzieliśmy się nareszcie na czem polega niebezpieczna dla państwa zbrodniczość polskich poddanych. Polacy całą siłą wciskają się do stanu średniego — woła p. Puttkammer z Pławt z „narodowem oburzeniem“. — No proszę ci Polacy! Zkąd ta śmiałość, żeby się wciskać w stan średni i to średni stan miejski? Czyż to nie podkopywanie podwalin pruskiego państwa i niemieckiego rządu? Czy to Polacy nie wiedzą, że jest ich największym obowiązkiem i ich powinnością, zostać i być skromnymi w wymaganiach robotnikami w dobrach Puttkammerów i ich towarzyszy stanu? Kiedyś wymawiano z przekąsem Polakom, że nie zdołali wytworzyć stanu średniego i że dlatego słusznie postradali samodzielność. A jeśli dziś wbrew owym przymówkom jednakże wytwarzają stan średni, temci gorzej dla nich! Trzeba więc zlikwidować oszczędności p. Miquela, żeby faworytom hakatystów ułatwić współzawodnictwo.

Trudno powiedzieć, jak Polacy dogodzić mają swym przeciwnikom. Pan Puttkammer im zarzuca, że nie służą w urzędach i w wojsku. A niechby tylko masami rzucili się na służbę państwową, a kuzynom i faworytom p. Puttkammera z przed nosa zabierali urzędy i szarże wojskowe, zarazby powstał okropny krzyk na polonizowanie urzędów i armii. Wielkie też w tem ma być niebezpieczeństwo, że Polacy gęsto jeszcze siedzą na wschodzie państwa. Ale skoro wywędrują do Westfalii, p. Miquel i to uważa za niebezpieczne mięszanie ludności. Ze wsi rugują ich się przez drogich kolonistów niemieckich, a jak pójdą do miasta, to i tam ich chcą zwalczać wielkim kosztem i zachodem.

W jaki sposób polski stan średni za pomocą oszczędności p. Miquela ma być zbombardowanym, jeszcze nam zbawcy państwa wyraźnie nie powiedzieli. Może sami jeszcze nie wiedzą, jak to zrobić. Można zrobić publiczne zarządzenie, celem podniesienia przemysłu (szkoły fachowe itp.), ale jakże wtedy zabronić niecnym Polakom, żeby z nich także nie korzystali? Wykupywać polskich przemysłowców, jak zbankrutowanych dziedziców, nie można póki prawo Rzeszy pozwala im za cenę sprzedaży taniej interes gdziekolwiekindziej. A gdyby „niemieckich“ współzawodników chciano popierać z funduszów państwa, wyhodowanoby całe szeregi niegodnych wyzyskiwaczy i przesadzonoby jeszcze w tej mierze działanie pp. hakatystów.

Że pewne towarzystwo jest wielkiem głupstwem, to uznał już p. Puttkamer z Pławt. Wywodzi on tak: Walka osobista, jaką to stowarzyszenie reprezentuje, może „Niemców“ na razie tylko do klęski doprowadzić, a spowodować większą spójność u Polaków i wogóle stosunki niemożebne. Nie byłożby lepiej, gdyby rząd zamiast Polaków zwalczał hakatystów?

Nie podobna przecież miana „narodowej“ nadać polityce, która ani sprawiedliwą nie jest, ani odpowiednią celowi. Niemiecki naród przy swych 50 milionach dusz blamuje się tylko przed Panem Bogiem i całym światem, skoro się z 3 do 4 milionami Polaków zapuszcza w tak kurczowe walki, w których setki milionów tak sobie fruwają, a z walki tej w rezultacie przeciwnik wychodzi tylko wzmocnionym. Każda posada kolonisty kosztuje nas 50 000 marek. Jeżeli tyle zużyć mamy na wykupienie każdego kupca polskiego, to pewno środki p. Miquela rychlej się wyczerpną, jak ten zastraszający średni stan polski. Strzelać złotemi kulami, a mimo to pudłować, to już szczególne upodobanie.“

Tyle nadreńskie pismo niemieckie. Jeżeli postępowanie z Polakami w niemieckich kołach budzi taką krytykę oburzenia, to jakże się dziwić można, jeżeli u nas rozdrażnienie znajduje także wyraz na każdym kroku.

Z takich objawów opinii, jak powyższy wnosić można, że nareszcie przecież obudzą się szlachetniejsze uczucia u zahipnotyzowanego hakatyzmem „Michałka“ niemieckiego a zacniejsza część duszy jego odwróci się od tych, co grzesznie na Polaków szczują i jeszcze grzeszniej, bo z faryzeuszostwem ich prześladują.

Stronnictwo X. Stojałowskiego w parlamencie.

Głos narodu publikuje rozmowę z ks. Stojałowskim, dotyczącą zachowania się parlamentarnego klubu ks. Stojałowskiego, noszącego miano „polskie chrześcijańsko-ludowe koło.“

— Zapytuje mnie pan — mówił ks. Stojałowski — jakie stanowisko zajmiemy wobec rządu hr. Thuna? Otwarcie mówiąc, uważam każdy rząd, niewybrany z woli ludu za *malum necessarium* (złe konieczne). Dlatego też z rządem hr. Thuna i jego następców nigdy nie będziemy się bratali, lecz i nie będziemy mu robili zasadniczej opozycyi. Co będzie chciał zrobić dobrego, to mu pomożemy, co zaś będzie chciał zrobić złego, będziemy zwalczali.

— Jakie stanowisko wobec klubu ruskiego zajmie ks. poseł? — zapytałem.

— Naturalnie, że przyjazne — była odpowiedź. — Bylibyśmy najszczęśliwsi, gdyby nam się udało utworzyć z Rusinami w Radzie państwa jedno „polsko-ruskie chrześcijańsko-ludowe koło“. Na Rusi grozi wybuch agrarnosocyalnego ruchu, jaki niedawno (na większą skalę) miał miejsce na Węgrzech. Ucierpią na tem ogromnie przedewszystkiem cerkiew i stosunki społeczne. Strejk robotników rolnych na Rusi może już tego lata wybuchnąć jeśli się zawczasu nie zapobiegnie złemu, dlatego pójdziemy wspólnie z Rusinami, nietylko w parlamencie, lecz i na gruncie życiowym wspólnie będziemy z nimi nad usunięciem złego pracowali.

„Nasze stanowisko wobec Koła polskiego będzie następujące: Zachowamy absolutnie solidarność narodową z Kołem polskiem, to jest we wszystkich kwestyach czysto narodowych pójdziemy razem z Kołem polskiem. Szkoda, że tej solidarności z Kołem polskiem nie możemy utrzymać także na gruncie ekonomicznym, bo jak panu wiadomo, nasz program ekonomiczny różni się wielce od programu Koła polskiego. Pragnęlibyśmy brać udział w posiedzeniach Koła polskiego jako hospitanci. Naturalnie Koło polskie musiałoby nam zagwarantować wolność głosu na jego posiedzeniach. Natomiast jeśli Koło polskie nie da nam stosownych prerogatyw, to będziemy się musieli przyłączyć jako hospitanci do chrześcijańsko-słowiańskiego klubu w Radzie państwa.

— Czy klub księdza posła będzie należał do większości parlamentarnej?

— Tego obecnie nie możemy zadecydować nie znając jeszcze składu nowej większości. Sądząc według nominacyi nowych ministrów, jest to koalicya z liberałami (Bärnreither).

— Z młodoczechami — mówił dalej ks. poseł — pójdziemy w sprawach słowiańskich *unisono* i będziemy ich pchać do tego, aby się stali prawdziwymi demokratami. Prawo państwowe czeskie jest dziś rzeczą przestarzałą a nawet nas Polaków krzywdzącą. My Czechom nie możemy przecież odstąpić na tej podstawie Śląska. My nie mamy na żadnem prawie państwowem reformować społeczeństwa. Sprawiedliwe niektóre żądania socyalistów będziemy naturalnie i w Radzie państwa popierali — ale też nic więcej. Będziemy ich zwalczali jeśliby chcieli iść drogą obstrukcyi i takiej dziecinnej taktyki, jaką okazali. Parlament musi normalnie funkcyonować.

Ze stronnictwem Luegera — mówi dalej ks. Stoj. — łączy nas wspólny program społeczny. Natomiast są dwie kwestye, które nas niejako zmuszają do pewnej rezerwy wobec tej partyi: 1. Stanowisko jakie ta partya zajęła w sprawie słowiańskiej. Stronnictwo Luegera popierało wbrew zasadom chrześcijańskim niesprawiedliwe żądania Niemców. Według chrześcijańskich zapatrywań *Vorrecht* jest w każdym razie *Unrecht*. 2. Jaskrawy antysemityzm, którego my w Galicyi nie możemy żadną miarą propagować. My uważamy praktyczny antysemityzm bez firmy za najlepszy. U nas kwestya antysemicka wobec masy żydów przedstawia specyalne trudności

Fejleton muzyczny.

Tańce.

Jedną z najulubieńszych i najbardziej rozpowszechnionych form muzycznych — są tańce. — Nie ma chyba muzykalnego osobnika, począwszy od najpoważniejszych muzyków a skończywszy na najsłabiej instrumentem władnących dyletantach, którzyby tańców, w formie poważnej lub zwykłej tanecznej, nie wykonywał. Nie ma też i kompozytora, którzyby choć jednego w życiu nie skomponował tańca, równie jak nie ma chyba człowieka (oczywista z wyjątkiem kompletnie głuchych) na którymby rytmiczna i wesoła forma taneczna nie zrobiła wrażenia.

Tak zwana „poważna krytyka“ unika zwykle sprawozdań i ocen kompozycyj z zakresu muzyki tanecznej, pozostawiając, stałej w każdem piśmie rubryce „Teatr, literatura i sztuka“ — informowanie żądnej nowości rzeszy czytelników, o pojawianiu się nowalij tanecznych. Co prawda, to „nowalie“ owe ukazują się u nas tak rzadko, iż w dość trudnem położeniu znalazłby się ten sprawozdawca z ruchu wydawniczego muzycznego, którzyby o tychże bodaj jeden fejleton co miesiąca chciał wykroić.

Dziś gdy karnawał, wraz z skocznym wirem tanecznym już przebrzmiał, gdy już ucichły wesołe dźwięki, mazurów, walców i polek; kiedy mamy dość wolnego od balów, pikników, rautów itp. czasu do spokojnego i krytycznego ocenienia tego, — co nas przedtem wprawiało w dobry humor i dodawało ochoczej werwy, — nie od rzeczy będzie podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomościami i uwagami o tych kompozycyach tanecznych, które w ciągu minionego karnawału były grywane i przy dźwięku których tańczono.

Na wstępie z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć muszę, na pociechę przyjaciół swojskiej muzyki, iż ów plon wydawniczy — acz nieliczny — odznacza się rzeczywistym doborem pod względem jakości, choć szczupłym jest co do ilości. Już to trzeba przyznać wydawcom naszym „dobry nos“; nie wydadzą oni własnym nakładem rzeczy takich, co do których nie mają z góry tej pewności, iż wydrukowane, wskutek swej rzeczywistej wartości znajdą rozpowszechnienie, i co za tem idzie pokup, a z niemi i zwrot włożonego w wydawnictwo grosza z drobnym zarobkiem. Dzięki tej zapobiegliwości naszych bibliopolów, polska literatura muzyczna, wykazać się może małą ilością, lecz za to doborowemi rzeczami, odmiennie od literatury muzyczno-tanecznej niemieckiej, która liczy opusy tańców na miliony, lecz wśród olbrzymiej tej liczby „kawałków“, ponętnie nieraz wydanej pod względem formy zewnętrznej — wiele, bardzo wiele tak zw. „śmiecia muzycznego“.

Tańce — owa najłatwiejsza do strawienia tj. do odegrania strawa muzyczna — wychodzą najgęściej i najczęściej przed karnawałem lub w trakcie tegoż. Popyt bowiem za tego rodzaju nowościami zwykle większy i karnawał to czas, w którym kompozytorowie i kapelmistrze swe utwory taneczne poświęcają temu lub owemu komitetowi balowemu, wykonując ofiarowany przez siebie utwór po raz pierwszy na tym lub owym balu.

W sprawozdaniu niniejszem pragnę zrobić przegląd wydawnictw tanecznych, jakie się pojawiły *in gratiam* ubiegłego karnawału. Zacząłbym od polonesów — gdyby bodaj jeden wydano. Piękny ten staropolski taniec widnieje dziś już tylko jako *malum necessarium*, na karnecikach balowych, gdyż zwykle protektorowie i gospodynie bali odbywają sami bardzo krótko „nudny ten spacer“, a młodzież rozpoczyna właściwie zabawę dopiero niemieckim walcem. Płody więc twórczości w dziedzinie polonesa, jeśli nie są wydane własnym nakładem autora, nie znajdują nakładców i chronić się muszą pod opiekuńcze skrzydła pism peryodycznych dodających nuty (we Lwowie np. „Śmigusa). Jedyną nowością jest przed paru miesiącami wydany polones p. Wysockiego „*Wspomnienia z Uwina*“ o której to kompozycyi w swoim czasie pisaliśmy.

Ulubioną formą kompozycyj tanecznych naszych muzyków są Walce. One to obok Mazurów, stanowią *gros* wydawnictw muzycznych w obecnym sezonie. Prym dzierżą walce naszego Straussa polskiego p. Adama Wrońskiego, kapelmistrza orkiestry teatru Skarbkowskiego, dedykowane polskiemu dziennikarstwu i oznaczone dziennikarskim tytułem „*Najnowsze Telegramy*“. Jest to cała wiązanka pięknych i bardzo melodyjnych walc w (4), poprzedzona wstępem w który wplótł kompozytor bardzo zgrabnie rzewią piosnkę (ub. bez słów) i zakończył „Codą“ streszczającą w sobie najpiękniejsze motywy walców, wiązanką tą objętych. Wszystkie ustępy odznaczają się wielką melodyjnością w której wśród obcej nam formy, z łatwością potrafimy odczuć i odnaleść swojskie motywy, użyte umiejętnie przez autora i w sposób nader pomysłowy wyzyskane. „Najnowsze Telegramy“ mają charakter swobodny, wolny od ckliwej sentymentalnej czułostkowości i walców Ivanovici'ego i ciężkiej niemieckiej *Gemütlichkeit* współczesnych wiedeńskich majstrów tego tańca. Walce p. Wrońskiego to już tańce czysto polskie o pełnym dystynkcyi animuszu i eleganckiej wesołej lecz nie hałaśliwej swobodzie. Walce te wydała w ozdobnej szacie księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Płodny autor nie poprzestał jednak na tej jednej kompozycyi. Dał on jeszcze drugą wiązankę walców i te *in gratiam* miłych zapewne reminiscencyj z Krynicy (gdzie jest dyrektorem orkiestry zdrojowej) nazwał „*Szarotkami*“, a które zapobiegliwy wydawca (S. A. Krzyżanowski w Krakowie) przyozdobił wdzięcznym widoczkiem tatrzańskim i garstką szarotek.

Walce te poprzedzone również pregrywką o pięknym motywie w formie dumki, a który to motyw słyszymy następnie w czwartym ustępie, zakończonym smętnym refrainem walcowym — kończy zgrabnie opracowana „Coda“. — Cała wiązanka walców płynnych, melodyjnych i potoczystych mimo jednakiej faktury swobodnej i tryskającej wesołością, różni się wielce charakterem melodyi od „Najnowszych telegramów“ — i choć piękne, soczyście i zdrowo brzmiące harmonie zdradzają tu i ówdzie robotę jednego i tego samego majstra, przypomina poprzednie kompozycye Wrońskiego tem tylko, iż jest w swej bardzo pięknej melodyi ochoczą i — rozmarzającą — dwa przymioty, które w twórczości tanecznej w tak wysokim stopniu posiada p. Wroński. Walc Nr 4 „Szarotek“ jest najpiękniejszym z całej wiązanki, a w ogóle jednym z najpiękniejszych walców tego sympatycznego i na wskróś polskiego muzyka.

Nakładem tejże firmy wyszły walce p. Cybulskiego Stanisława zatytułowane „*Marzenia*“. Ze wszechmiar udatny utwór młodego kompozytora, formą nieróżniąc się niczem od przyjętej obecnie reguły, posiada prawie w każdym ustępie miejsca nader interesujące i szczęśliwie pomyślane rozwiązania harmoniczne (jak n. p. czterotaktowa przygrywka do walca 3-go lub zakończenie kantyleny w Introdukcyi) — i obok melodyjności płynną i pełną ochoczej werwy taneczną śpiewność.

Mazur ma wdzięcznego równie jak walc piewcę w p. Adamie Wrońskim, jedynym po śmierci śp. Lewandowskiego i Tymolskiego obecnie, mazurzyście polskim — Madurowicz bowiem wydawszy ostatnie swe „Mazury wystawowe“ i „Starokawalerskie“, przycichł, a nieśmiałe acz dziarskie kroki w tym rodzaju zaczyna stawiać p. Cielecki, którego piękny i posuwisty mazur „*Żywiarz*“ wraz z dowcipną „*Kokietką*“, poleczką Różalskiego, podaje 4 nr. warszawskiego *Echa muzycznego*.

Mamy przed sobą 2 suity Mazurów Adama Wrońskiego. „*Na Wysokim Zamku*“, poświęcone dr. Kowalskiemu i ozdobione pięknym widoczkiem na Lwów z Wysokiego Zamku (wyszły u Krzyżanowskiego w Krakowie), tudzież „*Miłe wspomnienia*“ — wydane u Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. — Tak pierwsze jak i drugie posiadają wszystkie cechy dziarskich, tęgich, zdrowych i zamaszystych mazurów, tryskających naprzemian to humorem, wesołością i ochotą taneczną, to posuwistością, pełną powagi i gracyi, to wreszcie rozmarzającą i tęskną, a do serca płynącą nutą, jak np. część druga Nru 3. „Na wysokim Zamku“ i Nr. 2 „Miłych wspomnień“.

Zdawaćby się mogło, iż mazur, ten dziarski mazur, powinien być i jest najulubieńszą formą muzyków polskich, że rokrocznie pojawiają się nie dwie wiązanki i to jednego kompozytora, lecz tuziny i setki mazurów, a jeden lepszy od drugiego... Niestety, jak widzimy, tak nie jest, a szkoda, bo forma to tak piękna i w treść tak bogata, iż jeden z największych wirtuozów naszego wieku, Fr. Liszt podając w nakreślonym przez siebie życiorysie Chopina charakterystykę tańców, tak pisze o naszym mazurze:

„Podczas kiedy *walc* i *galop* chaotyczne tylko przedstawiają widowisko, — podczas kiedy *kontredans* jest jedynie rodzajem turnieju, w którym z równą obojętnością bronisz jak nacierasz — podczas kiedy żywość układu *polki*, jakbądź nie wyzuta z wdzięku, z łatwością przecież dwójznaczne przybiera

niez[illegible]ane gdzieindziej. Mamy blisko milion żydów, których przecież wyrzucić niepodobna. Emigracyę żydów uważałbym za najlepsze rozwiązanie. Tylko Palestyny dla nich żałowałbym. Szkoda byłoby, aby kraj tak piękny a tak drogi sercu każdego chrześcijanina, dostał się w ręce żydów.

— Czy klub ks. posła postawi wniosek o zaprowadzenie powszechnych, bezpośrednich, tajnych wyborów? — zapytałem.

— Tak jest, postawimy. Również postawimy wniosek o rozszerzenie rozporządzeń językowych na Ślązk.

— Czy ks. poseł jest zwolennikiem federacyi?

— Tak jest, tylko nie na podstawie przestarzałych „praw państwowych". Ugodę z Węgrami — mówił dalej ks. poseł — uważamy dotąd za krzywdzącą nas a specyalnie Galicyę. Dlatego też będziemy żądali reformy ugody.

— Czy klub ks. posła będzie żądał uwzględnienia go przy wyborach do delegacyj wspólnych? — zapytałem wreszcie.

— Postawimy do Koła polskiego otwarte żądanie, aby jeden z nas był wybranym do delegacyj. Wynik tego żądania zadecyduje jakie stanowisko my mamy zająć wobec Koła polskiego, czy mu możemy ufać i w jakim kierunku. Gdybym był wybrany do delegacyj, to byłbym zasadniczo przeciw militaryzmowi i trójprzymierzu a za przyłączeniem się monarchii w drodze pokojowej do francusko-rosyjskiego aljansu. Wszak Prusy są historycznym wrogiem Austryi.

Z Ameryki.

P. Aleksy Kurcyusz, profesor polskiego uniwersytetu ludowego w Ameryce północnej, tak przedstawia w *Gaz. handlowo-geograficznej* tło życia amerykańskiego, na którem zarysowuje się życie polskich osad:

Zazwyczaj na wzmiankę o Ameryce słuchacz układa twarz do zachwytu i przygotowuje się do przejścia w zachwyt. Pochodzi to stąd, że Amerykanin jest człowiekiem chełpliwym, samochwalczym, krzykliwie reklamującym się.

Wiadomości o Ameryce dochodzą do ogółu zazwyczaj w postaci pogłosek o bogactwie tamtejszych nababów, które tylko miljardom Rotschildów ustępują. Jednostkowe bogactwa są rzeczywiście uderzające, najuboższy bowiem z pomiędzy uważanych tam za bogatych, imieniem Bennet, właściciel gazety *New-York Herald*, jest posiadaczem 80 milionów guldenów majątku z czteromilionowym dochodem, podczas gdy Pullmann ma 800 milj. majątku a 45 milj. dochodu, Gauld 700 milj. majątku a 40 milj. dochodu, Mackey 600 milj. majątku a 30 milj. dochodu, Vanderbildt 300 milj. majątku a 16 milj. dochodu i td.

Przy nader rozpowszechnionem utożsamianiu lub przynajmniej uzależnianiu bogactwa od cywilizacyi wytwarza się u ogółu pochlebna opinia dla życia amerykańskiego.

W czasach t. z. trzeźwych, jak obecne, gdzie „delirium pecuniosum" grasuje w całej pełni, gdzie na widok złota ludzie tracą przytomność umysłu, ktoby potrafił nie czcić z zamkniętemi oczyma „złotego cielca" tej próby i kalibru.

Kosmopolityzm, bezwzględna pogoń za majątkiem *per fas et nefas*, zanik wszelkiej etyki społecznej dają się wysnuć z historyi warunków zaludniania Stanów. Gdzie istnieje sto kilkanaście wyznań, gdzie istnieją cztery większe grupy etniczne i sześć mniejszych o różnych tradycyach historycznych, gdzie istnieją wszystkie formy kultury począwszy od koczowniczej a skończywszy na handlowo-przemysłowej, — tam kosmopolityzm znajduje urodzajny podkład dla siebie.

O patryotyzmie, o jakiejś solidarności rozleglejszych sfer ludnościowych nie ma mowy. Amerykanin jest „in first place a man of busines", a nie jakimś tam patryotą, solidarność więc firmowa albo klasowa przeważa nad narodową, której poczucie prawie nie istnieje.

W dobie ostatniej wyłania się jakiś patryotyzm oparty na ułamkowej podstawie współzawodnictwa handlowego. Ci, którzy doszli do poczucia potrzeby jakiegoś patryotyzmu „robią go". A potrzeba ta istotnie istnieje. W XIX stuleciu 60 mil. przybyszów z Europy rzuciło się na ten ponętny łup, jaki sobą przedstawiają przyrodzone bogactwa stanów. Rabunkowym sposobem złupili oni te bogactwa, poczynające się wyczerpywać, nagromadzili olbrzymie fortuny i chcą dalej łupić, lecz już w ściślejszym kółku zmniejszającem współzawodnictwo. Zjawia się więc potrzeba odgraniczania się ludnościowego, zaznaczenia odrębności. Wreszcie wszak potrzeba, żeby tych nagromadzonych łupów ktoś bronił, gdyby jakiemuś narodowi lub państwu przyszło do głowy przywłaszczyć je sobie drogą wojny, prowadzonej w imię zbawienia kogoś lub czegoś. Wprawdzie odległość i pozostawanie za oceanem militarnych państw Europy, jedynie groźnych, chroni i zabezpiecza w znacznym stopniu, lecz to może nie wystarczyć, wmawiać więc trzeba, suggestyonować ten brakujący nastrój patryotyczny. W tym celu np. w szkołach początkowych i wieczornych rozpoczyna się wykłady od długich, nudnych i nużących tyrad na temat, co to jest amerykańska flaga gwiaździsta i suggestyonuje się ni mniej ni więcej jak wysoce „cywilizowana" zasada, że „każdego, ktoby tę flagę znieważył, należy zabić".

Sławny średniowieczny humanista francuski Rabelais zostawił satyryczny opis współczesnego mu mieszczanina, o którym mówi, że znał on sześćdziesiąt sposobów zostania bogatym, z których najniewinniejszym była zwyczajna kradzież. Ten satyryczny opis daje się zupełnie zastosować do amerykańskich metod zdobywania fortuny, z tą chyba różnicą tylko, że liczba 60 medod od tego czasu wzbogaciła się nowemi. W kwestyi cnoty Amerykanin rozumuje, jak Panurg mówiący, że „cnota powszechna jest przewyborną rzeczą, zwłaszcza gdy na świecie zostanie jeden tylko nikczemnik, a tym nikczemnikiem ja będę". Rozrzewniający ten rys nie jest jedyny. Życie polityczne współzawodniczy o lepsze w tym względzie z życiem handlowo-przemysłowem. Nie panują tam żadne demokracye, arystokracye, biurokracye, lecz w całem znaczeniu tego wyrazu „kanaliokracya" dzierżawiona zazwyczaj przez plutokracyę do usług której najczęściej się wynajmuje. „Bribery" (polityczne przekupstwo) jest atrybutem polityki amerykańskiej. Jest ona opanowaną przez Irlandczyków. Narzędziem polityki jest gotówka stronnictwa i lukratywne posady, które z chwilą przyjścia do władzy zwycięzkiego stronnictwa wnet są obsadzane z całą bezwzględnością przez stronników tegoż.

W walce politycznej jest tam przestrzeganą z całą ścisłością zasada otwarcie przez generała Jackson'a dobitnie wygłoszona w słowach „viktoribus spolia" (łupy dla zwycięzców). Wiele z licznych urzędów jest rozmyślnie synekurami, ażeby nie krępowały talentów zajmujących je „politykierów" Do takiego politykiera dają się zastosować słowa Gladstone'a wyrzeczone o Palmerstonie: „zje on ile się chce brudu, byleby był pozłacanym". Politykierzy rekrutują się z pośród wszystkich obecnych tam narodowości, mówią wszystkiemi używanymi tam językami, są najrozmaitszego stopnia wykształcenia i hierarchii zawodowej. Zadaniem ich zastosować się w agitacyi do wszystkich poziomów umysłowych, do wszelkich złych lub dobrych słabostek słuchaczy, zwalczać przeciwne stronnictwo wszelkimi „skutecznymi" środkami.

Nie brak politykierów, którzy są wirtuozami w swej sztuce. Są to wyszkoleni w wieloletniej praktyce demagogowie, którzy doskonale przestudyowali teren swego działania i mistrzowsko grają na wszystkich lepszych i gorszych uczuciach tłumu w celu wyzyskania ich dla swej sprawy. Wzięcie się ich podczas uprawiania swej kokieteryi politycznej jest aktorskie. Rubaszne dowcipy, mimika, gestykulacya, pochlebstwa, obietnice, efektowne blagi, patetyczne pozy z prozaicznym poczęstunkiem zmieszane, występują wtedy na porządek dzienny.

Tłumek się śmieje, klaszcze, rozwesela i będąc przytem w większości wypadków apatycznym pod względem politycznym a w znacznej części politycznie nie wyrobionym, ulega z łatwością politycznej suggestyi. Polityka nie jest tam kwestyą „idei" lecz „zysków". Istnieje tylko jedno przekonanie w Ameryce „robić to wszystko, co przynosi dochody".

W programach politycznych czyli w t. z. tam „platformach" (gdyż agitatorzy polityczni z platform wzniesionych do mas przemawiają) daremnem byłoby szukać haseł „polityki socyalnej". Rozlegają się tam hasła wyłącznie ekonomiczne i to wiele z tych haseł podnosi się nieszczerze a na przynętę tylko jako środek agitacyjny. Na wyższych stanowiskach politycznych daremnem byłoby szukać ludzi o pokroju mężów stanu. Są to wszystko mniej lub więcej wykształceni i utalentowani najmici i karyerowicze polityczni nie wyłączając prezydentów.

Najgorliwszymi szermierzami zasady wolnościowej „freedom" (wolności) są klasy uprzywilejowane przez swe bogactwo. Kapitał dla swej swawoli potrzebuje *laissez-faire*; przytem jest właściwością angielskiej rasy „indywidualizm", sprzeciwiający się rozwojowi silniejszej państwowości. W walce z ruchem robotniczym wmieszanie się państwa mogłoby bogaczom tylko przeszkadzać. Walkę tę chcą oni prze prowadzić w formie klasowego pojedynku bez sekundanta w postaci państwa, wiedzą bowiem, że wychowane i przez nich wszczepione pojęcia i skłonności mas robotniczych zawsze zapewnią bogaczom zwycięstwo w tym pojedynku. Daremnie szukanoby tam prawa fabrycznego, przesiąkniętego t. z. „socyalizmem państwowym" jak to widzimy w Europie. Z tytułu tegoż indywidualizmu, z tytułu dążności do opierania wszystkiego na samopomocy i prywatnej inicyatywie znajdujemy tam słaby rozwój socyalizmu. Socyalizm dążąc do wyrobienia z państwa rodzaju niańki politycznej, karzącej niegrzeczne klasy społeczne a pieszczące grzeczne, niezbyt przypada do gustu i godzi się z przyswojonemi kategoryami myślenia Anglo-amerykanina. Emancypacya czwartego stanu przybiera tam kształty Trades unionów oraz stowarzyszeń rycerzy pracy. Socyalistami w Ameryce są głównie Niemcy z małą domieszką Polaków, Włochów i innych narodowości. „Struggle for life" (walka o byt) systemem socyalistycznym nie przypada do gustu Anglo-amerykaninowi.

„TAMTEN".

(Fejleton teatralny.)

Kraków d. 10 marca.

Nadzwyczajnością, prawdziwym iście *evenement du jour* jest tu ukazanie się na scenie nowej oryginalnej sztuki pod tytułem u góry niniejszego artykułu wypisanym. Ani codzienne zdarzenia miastowe, ani plotki miejskie, których w Krakowie jak wszędzie zresztą nie brak, ani nawet taki epizod prawie dziejowy, który wrażenie sprawił w świecie, jak upadek gabinetu Gautscha, nie potrafiły zepchnąć na drugi plan rozmów o najnowszej premierze. I jakaż tego przyczyna? Wielki talent autorki, której dzieło olśniło i w podziw wprawiło wszystkich, oraz temat, który Polaka nie wzruszyć nie zdoła.

By stwierdzić drugą przyczynę, (o pierwszej poniżej) postaram się streścić „Tamtego" co jednak ze względu na wielce zajmującą fabułę w krótkości nie da się zdziałać.

Kazimierz Wielborski, młody i piękny student uniwersytetu, zamieszany przed paru laty w jakąś przeciwpaństwową działalność, został po roku śledztwa wypuszczony na wolną stopę pod warunkiem, iż zobowiąże się słowem honoru, że w przyszłości w żadnej „robocie" udziału brać nie będzie. Dawszy to nieszczęsne słowo pułkownikowi Korniłowowi urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze generale Hornie, — Wielborski poświęca się cały nauce, chcąc zapewnić starość biednej matce i przyszłość siostrze, czem nawet naraża się swej narzeczonej Annie, która nie może pojąć zmiany zaszłej w umyśle i postępowaniu ukochanego. Kazimierz rozdrażniony swą niemocą moralną, a zarazem wyrzutami słyszanymi z ust kolegów, oraz niedomówioną choć wzrokiem zaznaczoną boleścią narzeczonej, która prawdziwego stanu rzeczy nie zna, szuka zapomnień w knajpie, gdzie usiłuje angielską gorzką i pięknem ciałem kelnerki Józi zatrzeć pamięć zabijającego ją położenia.

Lecz Józia ma serce szerokie, to też ma amantów, którzy się z nią chcą żenić, sporo jakkolwiek Kazimierzowi okazuje... serca. Nie podoba się to jednak porucznikowi artyleryi Strełkowowi, bo Józia należy do partyi ugodowej i obojętną jej jest wiara i narodowość kochanka, byle był młody i miał pieniądze. Strełków pijanica zapałał wściekłą namiętnością do dziewki, z którą obiecuje się żenić. Widząc jednak, iż ona lgnie do „Paliaka", wpada na straszną myśl zemsty godnej Judasza. Oto wysyła pod adresem Kazimierza listy, z których wynika, że odbiorca jest zdrajcą Rosyi na korzyść Prus, czyli jednem słowem szpiegiem, równocześnie zaś uwiadamia o tem anonimowo żandarmeryę. Następuje aresztowanie Kazimierza, Anny i całego towarzystwa zebranego w celu wspólnego czytania. Kazimierz tedy zda się zgubiony. Korniłów jednak ów pułkownik, który odebrał od niego słowo honoru, po nitce do kłębka wskutek nader zręcznego wedle francuskiej lub angielskiej metody prowadzonego dochodzenia przychodzi do wniosku, iż nie Wielborski, ale Strełków jest winowajcą. Wychodząc z założenia, że jest urzędnikiem, którego zadaniem jest badanie prawdy, przedstawia rzecz generałowi. Ten oburzony na Korniłowa, iż chce „russkiego" i to „oficera" poświęcić dla jakiegoś tam „Paliaka", studenta nie chce się zgodzić ze zdaniem jego, iż należy szukać prawdy, ulega jednak w końcu wymowie i sprytowi Korniłowa. Oświadcza mu jednak, iż jeśli się pomyli, jeśli nie dowiedzie, iż Strełków jest winien, sam padnie ofiarą posądzenia ruskiego oficera o zdradę i w tym celu wręcza mu rewolwer.

Podrażniona ambicya a zarazem wielkie ryzyko sprawiają, iż Korniłów jeszcze więcej wytęża swój policyjny zmysł. Dzięki czemu wyciąga ze spojonego przez się Strełkowa wiele szczegółów obwiniających oraz znajduje papier, którego treść usuwa wszelkie wątpliwości. Osaczony tak ze wszech stron Strełkow kończy samobójstwem na scenie, gdyż pułkownik jego wręczając mu rewolwer poleca, by w ten sposób oczyścił splamiony honor pułku. Na pół jeszcze piany oficer spojrzawszy na ikon i zaspiewawszy refrain jakiejś narodowej smętnej pieśni z wyrazem „plewat" na ustach celnym strzałem pozbawia się nędznego żywota.

I na tem, mojem zastrzegam się zdaniem, sztuka mogłaby się zakończyć, boć winowajca został ukarany, prawda wyświeconą, los więc innych mało zajmujący, tembardziej, iż znający bogdaj pobieżnie stosunki rosyjskie nie ma najmniejszej wątpliwości, że Polakom choć niewinnym na sucho rzecz nie ujdzie. Autorka jednak uznała za stosowne dać jeszcze epilog trącący nieco melodramatem.

Znajdujemy się w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej w sali pożegnalnej podzielonej podwójną żelazną kratą. Tu Anna skazana na pięć lat posilenia w Syberyi za znalezione u niej zakazane broszury i propagandę przeciw państwową, żegna się z Kazimierzem, który wobec braku dowodów wraz z innymi został uwolniony. Podwójna ta męczennica oświadcza Kazimierzowi na jego pytanie, iż kocha go, ale nie tego, jeno tamtego z przeszłości który pracował i walczył dla idei i niedostępny był prozie życia i niskim jego popędom. „Pokocham cię ponownie, ostatnie to jej wyrazy, gdy — się staniesz tamtym". Zrozpaczony młodzieniec po jej wyjściu stara się stać godnym nieszczęśliwej dziewicy i nie pomny na starą matkę przeklina obecnych żandarmów, nazywa ich psami, plwa na nich a w końcu nie panując nad sobą rzuca się policzkując jednego z nich. Ubezwładnieniem szaleńca, który wie, iż za to zostanie wywieziony i połączy się z ukochaną Anną, kończy się sztuka.

Oto treść a raczej jej szkielet, bo epizodów ubocznych wiele. Nikt nie zaprzeczy, iż fabuła jest nadzwyczajnie zajmująca zwłaszcza dla nas Polaków. Obok tego opracowanie rzeczy tak pod względem literackim jak scenicznym świetne, bez najmiejszego zarzutu. Przedewszystkiem uderza niepospolita znajomość stosunków i ich przedstawienie na scenie. Przed oczyma widza przesuwają się obrazy znane niektórym z doświadczenia, wielu z obserwacyi a wszystkim ze słyszenia lub z czytania Boć i ta treść sztuki oparta jest na prawdziwem zdarzeniu, znakomicie i bezsprzecznie z wielkim talentem opracowana przez autorkę znaną wybitnie w literaturze powieściowej i scenicznej. Ale po co kryć dalej, gdy pseudonym już przed kilku dniami zdradzony został. Gdyby jednak nawet nie było to nastąpiło po wartości i zaletach sztuki przypuszczam iż nawet przeciętny widz, byłby poznał, iż „Tamten" jest płodem autorki „Małki Szwarcenkopf".

Ale temat, treść i sceniczność rzeczy rywalizuje tu rzetelnie ze znajomością świata i stosunków warszawskich i żandarmskich oraz z typami i charakterami a w końcu z bogactwem obserwacyi. Taka knajpa jak w pierwszym akcie jest wprost wziętą z gruntu warszawskiego albo raczej zagraniczną i ściśle sfotografowaną względnie skinematografowaną. Do restauracyi trzeciorzędnej z usługą żeńską schodzą się urzędnicy, studenci, emeryci, oficerowie itd. Właścicielką tejże jest Matołkowska, która mając dzieci i pracując na nie każe kelnerkom przymilać się do gości, by więcej pili, do czego pomagać też ma i głuchy grajek na rozstrojonem pianinie. Na ruchliwem tle tego obrazu ukazują się trzej pijani oficerowie, którzy w dalszym ciągu piją naturalnie „szampanskoje", śpiewają, krzyczą, tłuką szkło itd. Trzeba to widzieć, by ocenić zmysł obserwacyjny utalentowanej autorki. Nie mniejsze zalety posiada scena aresztowania w drugim akcie, gdy nagle wpadają żandarmi, rewidują, zabierają wszystko, we włosach kobiet szukają papierów, albo w trzecim w poczekalni generała Horna, gdzie po kilka godzin wysiadują „kobiety czarno ubrane" mające braci, ojców, narzeczonych uwięzionych i w następnym, gdy Korniłów prowadzi śledztwo w dziesiątym pawilonie.

Znakomita obserwatorka życia umie też uwypuklać typy, z których za najwybitniejsze w sztuce uważam generała Horna, „paneczyka" Nikiforowa, kapitana Agafowa, pijanicę, odnajmującą mieszkanie, poczciwinę Korbielową pieczołowitością swą znęcającą lokatorów, dalej starego żandarma wziętego do wojska aż z kostromskiej guberni, gdzie kiedyś zostawił dzieci małe, Matołkowską utrzymującą restauracyę, kelnerkę, Józię idyotę, generała prezesa teatrów itd.

Na koniec zostawiłem sobie dwa charaktery osób działających *arte* przez autorkę urobionych. Są niemi: Strełkow i Korniłow. Pierwszy to niska, podła natura pijaka młodego pałającego czysto zwierzęcą ale wściekłą namiętnością ku kelnerce Józi, od której w opisany srogi sposób usuwa znienawidzonego rywala. Świetnie to podpatrzona postać, ale koroną dzieła jest pułkownik Korniłow „czynownik osobiennych poruczenii", To szruba wciskająca się w mózgi i serca nieznanych więźniów, byle z nich wydobyć zeznania; to nikczemnik oskarżający współoskarzonych, rzucający wśród nich ziarno niewiary i zdrady, nieprzebierający w środkach choćby podłych. Annie otwiera oczy, że Kazimierz nie kocha jej, bo bałamucił kelnerkę, jemu oświadcza, iż Anna wszystko wyśpiewała, gdy jest słabą kobietą, że więc już wie skąd dostawał plany twierdzy, matkę Kazimierza namawia, by go skłoniła do wyznania rzekomej zbrodni, bo on inaczej zginie w więzieniu. „Patrz pani na jego wzrok błędny" mówi do staruszki otwierając jej oczy, iż syn może oszaleć, nawet nie oszczędza Moskala Strełkowa, z którego wyciąga tajemnicę spoiwszy go przedtem. Ma jednak ten Korniłow jedną mniej ciemną stronę charakteru. Oto wszystko co czyni choć środki nie są godziwe i nie każdy nawet z kolegów jego zdobyłby się na nie, wszystko to czyni dla znalezienia prawdy. Jest bezlitośnym, twardym, strasznym żandarmem-„śledowatielem", dla którego ani uczucia matki, ani dziewicy-narzeczonej, ani honor podsądnych i ich godność nie są świętemi, gdyż on chce poznać bezwarunkową prawdę. „Generale — rzecze — jesteśmi płatni a przysłano nas tu po to, byśmy bez względu na pochodzenie i wiarę szukali winowajców!"

Jeśli jednak autorce postać ta udała się świetnie, połowę powodzenia zawdzięcza artyście, który ją stworzył na scenie. Jakkolwiek jestem zdania, iż aktor więcej interpretuje intencye autora, nie tworzy, w tym wypadku nie zawahałem się użyć potężnego wyrażenia. Takim Korniłowem jak Kamiński nikt być nie potrafi. Znając stosunki rosyjskie i język, co widoczne choćby z „udarenia", gdy po rosyjsku mówi (nawiasem zauważam, iż nieco za wiele autorka każe artystom mowy tej używać). Kamiński widocznie baczny a sprytny obserwator dał skończoną postać tak w ruchach, jak w mowie, we wszystkiem, całą bez wad lub zarzutów, do której nic już dodać nie można. Mamy przed oczyma człowieka, który świadom celu, a tym jest karyera, dąży doń pewnie, choć chwilami ryzykownie. Gdybym chciał podnieść wszystkie momenty tej znakomitej bez przesady gry, musiałbym zdwoić ramy niniejszego fejletonu i nakreślić specyalne jej studyum; kończąc więc zaznaczam, iż talent artysty sprawił to, że cała uwaga słuchaczy wbrew tytułowi sztuki i zapewne zamiarom autorki, przeszła z Kazimierza ku Korniłowi i skupiła się przy nim tak silnie, iż nie „Tamten" jest bohaterem utworu, jeno srogi Korniłow. Nie przesadzę, gdy powiem, iż taki artysta z Bożej iście łaski, jak Kamiński, byłby wspaniałą ozdobą największych teatrów.

Inni artyści — a gra cały personal prawie — oddali swe role bez zarzutu. Doskonałą Anną, na której twarzy rozpacz i boleść malowały się umiejętnie, była p. Siemaszkowa, pełnym zapału Kazimierzem p. Śliwicki, pijanicą Strełkowem p. Solski, który jednak, zda mi się, za mało zaznaczył swą dziką namiętność ku kelnerce Józi, sprytnie pojętej i oddanej przez p. Koźmin. Epizodyczną rolę Korbielowej charakterystycznie i inteligentnie odegrała zdolna artystka p. Krysińska. Z innych artystek biorących udział w przedstawieniu odznaczyły się... pięknemi twarzyczkami pp. Jeremi, Pomian i d'Ylier. Rolę matki wzięła na swe barki p. Zapolska. Z przykrością a jednak muszę zaznaczyć, iż nie mogę nawet w części oddać aktorce tych pochwał, jakie należą się autorce. Boleść matki nie wzruszała, bo była nienaturalną, robioną. Nie wielka to rola, dwie sceny, a jednak można nią wstrząsnąć widzów. Jakby tę nieszczęśliwą matkę, płaczącą i bolejącą nad katuszami syna zagrała wasza Cichocka!

Wystawa sztuki i reżyserya były nader poprawne. Oryginalne kostyumy żandarmów, które od prawdziwych nie różniły się nawet guzikiem lub wypustką, dowodzą staranności garderobiera i czuwania nad tem reżyseryi. Drobna to zda się rzecz, ale niezbędna. Sceny zbiorowe jak w pierwszym akcie w knajpie lub aresztowanie oddano doskonale. Widoczną była praca rzetelna nad doprowadzeniem całości do właściwego poziomu.

Sztuka ma zapewnione powodzenie, a owacye dla autorki w postaci oklasków, wieńców i bukietów nie ustają na żadnem przedstawieniu, których było już cztery, zawsze o przepełnionym amfiteatrze.

W końcu króciótka uwaga. Jedno z tutejszych wielce poczytnych pism (zaznaczyć to należy zażarcie walczące przeciw obecnej dyrekcyi) dopatrzyło się w sztuce tendencyj ugodowych i na ten temat umieściło doskonale po dziennikarsku, ale nie rzeczowo napisany artykuł wstępny. Ja w w całej sztuce nie mogłem nic z polityki ugodowej wynaleźć, boć przecież owego wykrętu Korniłowa, że przysłano ich do Warszawy dla pracy i szukania prawdy za co są płatni, nie można za to uważać. Nie wierząc sobie pytałem o zdanie wielu, wielu osób, nikt mi jednak nie umiał potwierdzić owego głosu o rzekomej tendencyi ugodowej. Zgadzając się w zupełności ze zdaniem wspomnianego pisma, iż takiej „podłoty" jak „Nowe Ghetto" napisane przez współpracownika *Neue Freue Presse* w polskim teatrze przedstawiać się nie powinno, tu co do „Tamtego" nie podzielam zdania. Zresztą oceninicie to niebawem po przedstawieniu na waszej scenie.

Kaźmin ze Lwowa

KRONIKA

Lwów dnia 11 marca.

„Ofiara Simony" — oto tytuł najnowszej niezwykle zajmującej powieści Champol'a, którą w tych dniach w fejletonie *Gaz. Nar.* zaczniemy drukować.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Harmatę z Zaleszczyk do Rzeszowa.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łac. Zamianowani: ks. Bladowski Edward, wikar. w Czerwonogrodzie, ks. Tołpa Tomasz administr. w Kobylnicy (Fehlbach). Dyecezya przemyska. Otrzymali prezentę: na probostwo w Tuligłowach ad Komarno ks. Andrzej Żegleń, wikary w Dukli; na probostwo w Radenicach ks. Wincenty Zbiegniewicz proboszcz w Michałówce. Zamianowany administratorem: w Tyrawie wołoskiej ks. Jan Jakubowski tamtejszy wikary. Przeniesieni wikarzy: ks. Franciszek Mach z Jeżowego do Gorlic, ks. Józef Decowski z Jeżowego do Spiów, ks. Antoni Dziurzyński ze Spiów do Jeżowego, ks. Ignacy Krysakowski z Rymanowa do Jasienicy, jako drugi wikary *ad personam* proboszcza ks. Stanisław Szufa z Zarszyna do Rymanowa. Konkurs na opróżnione probostwo w Tyrawie wołoskiej rozpisany do dnia 1. maja br. Dyecezya tarnowska. Zamianowani: ks. Władysław Macheta, prowizorycznym katechetą przy gimnazyum w Bochni; ks. Jan Kosman, katechetą przy kolejowej szkole ludowej w Nowym Sączu: ks. Michał Ekiert, administratorem parafii w Olszówce. Przeniesieni; ks Kasper Mazur i ks. Kasper Bojarski z Tuchowa do Tarnowa, Józef Gawor z Jadownik do Barnowa, Adam Warzewski z Tarnowa do Nowego Sącza, Bernard Orzechowski z Tarnowa do Tuchowa. Melchior Zapała z Tarnowa do Lipnicy-murowanej, Władysław Szymanek z Lipnicy-murowanej do Tuchowa, Józef Witek z Wierzchosławic do Bochni, Józef Rygorowicz z Nockowej do Łączek, Ignacy Poniewski z Łączek do Witkowic. Konkurs na posadę katechety gimnazyalnego w Bochni rozpisany do końca marca.

Żywe obrazy w pałacu namiestnikowskim. W sobotę 19 bm. odbędzie się w pałacu namiestnikowskim na cele dobroczynne nadzwyczaj zajmujące i barwne przedstawienie, na które złożą się: śpiew, muzyka i żywe obrazy, w których grono naszych najpiękniejszych pań i panien wystąpi. Żywe obrazy układu prof. Rejchana, przedstawią kilka najbardziej poetycznych, wzniosłych i każdemu polskiemu sercu drogich epizodów z dziejów ojczystych. Podczas każdego obrazu orkiestra odegra kompozycye odpowiednie epoce, z której zaczerpniętą jest treść obrazu, a jeden z amatorów p. Ż. wygłosi wiersze napisane w tym celu przez pana R.

Statut emerytalny funkcyonaryuszów gminy lwowskiej roztrząsany już na trzech posiedzeniach, odesłała rada miejska wczoraj napowrót do komisyi dla ponownego zbadania z tym dodatkiem, iż w komisyi wezmą udział pp. Piętak, Czerny i Gryziecki, którzy mieli wiele poprawek projektowi do poczynienia.

Przeciw głodowi. Bank krajowy wydał dotychczas następującym powiatom i na następujące kwoty promesy na pożyczki zaciągane dla dania pomocy ludowi, zagrożonemu klęską głodu: brzeskiemu na 10.000 zł., dolińskiemu na 20.000 zł., drohobyckiemu na 30.000 zł., kamioneckiemu na 50.000 zł., kołomyjskiemu na 30.000 zł. i mieleckiemu na 30.000 zł.

Od zapałek. Przy ulicy Cytadelnej l. 5 mieszka wyrobnik Daniel Muzyka z żoną Anną i dwojgiem dzieci, 4 letnim Janem i 7 miesięcznym Piotrem. Dzisiaj rano wyszli oboje rodzice o 6 godzinie na robotę i pozostawili dzieci same. Czy starszy chłopiec bawił się zapałkami, czy też wyciągnął ogień z pieca, nie wiadomo. Dość, że gdy matka o dziewiątej wróciła do domu i otworzyła drzwi mieszkania, buchnął jej w oczy kłąb dymu. Wszedłszy do wnętrza izby, ujrzała palące się łóżko, a na niem wił się w boleściach starszy jej synek. Młodsze dziecko leżało nieprzytomne w kołysce. Ogień ugaszono wnet przy pomocy domowników, a do poparzonych dzieci zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, odwiozło pogotowie starszego chłopca do szpitaliku, gdzie pewnie już ducha wyzionął, gdyż lekarz pogotowia nie wróżył mu więcej nad 3 godziny życia. Młodszego dziecka nie tknęły płomienie i zostało tylko odurzone dymem, wobec czego pozostawiono je opiece domowej.

Podatek osobisto-dochodowy, Dyrekcya skarbu ogłasza: Celem umożliwienia wyborcom uprawnionym do głosowania przy wyborach do komisyi szacunkowych podatku osobisto-dochodowego porozumienia się zawczasu co do osób, na które chcą i mogą głosować, zezwoliło ministerstwo skarbu na przeglądanie list wyborców przez osoby do list tych wciągnięte.

Wedle nowej procedury pierwsza rozprawa odbyła się wczoraj we Lwowie w gmachu sądu cywilnego przy ul. Teatralnej. Nowa forma załatwiania sporów cywilnych, na podstawie nowej procedury, okazała swą

---

pozory, — podczas kiedy *fandayo*, *tarantella*, *menuet* są sobie tylko ekspozycyami scen miłośnych — w *mazurze* masz i dramat miłośny i wszystkie jego namiętne odcienia."

Jakkolwiek jednak czasy, — z których niejedni jeszcze pamiętają starego Zadereckiego lub Jaśka z Kolbuszowy, improwizatorów-mazurzystów, mających swe własne drobne kapele, już dawno minęły i młodzież dziś hasa z ochotą nawet przy wołającej o pomstę do nieba przeróbce doskonałego Marsza sokolskiego (w formie 13sto i 19 taktowej!) — nie brak tu i owdzie dziarskich i tęgich mazurów, te atoli krążą w odpisach, grane przez taperów na wieczorkach domowych, nakładcy atoli wydawać takowe boją się, gdyż twórcami mazurów tych są przeważnie muzycy o nieznanych szerszemu ogółowi nazwiskach.

„*Wspomnienia balowe*" Wrońskiego, jedyna nowość kadrylowa, posiada piękne jak zwykle u tego autora melodye. Pokrewny kadrylowi a obecnie wszędzie już tańczony jest *lansyer*. Dotychczas grały wszystkie kapele odwiecznego angielskiego lansyera, aż do przesytu naprzemian z węgierskim — a nowości na ten wdzięczny temat nie komponowano żadnych. Obecnie wydała księgarnia Gubrynowicza i Schmidta „*Les Lanciers*" — układu p. Barbary Geistlener. Lansyer ten, jakkolwiek nie dorównuje angielskiemu prototypowi, jest w układzie swym interesującym i melodyjnym, w każdym zaś razie zasługuje na rozpowszechnienie tak ze względu na swojskość, jakoteż przystępność układu. Obok lansyerów tych wydała taż sama firma *Etiudę I* i *Romanzę „Au revoir"* p. Geitlenerowej, dwie melodyjne i przystępne kompozycye.

Plon, jak widzimy, nietylko nieobfity, lecz nawet ubogi. Gdy się atoli weźmie na uwagę to, iż u nas w kraju mamy tylko kilka księgarń nakładowych, nie wahających się ryzykować nieco grosza na tańce i okoliczność, iż wiele utworów niewydanych a niejednokrotnie wartościowych, zalega w tekach autorów li tylko wskutek nieśmiałości, a zwykle i zbyt wygórowanych wymagań — i wreszcie i tę okoliczność, iż każdy trochę z harmonią obeznany, woli pracować nad operą (która nigdy nie ujrzy kinkietów) lub pisać nieśpiewane następnie piosnki — zostawiając tworzenie tańców taperom, z łatwością odnajdujemy przyczyny słabego ruchu u nas na tem polu.

Do stagnacyi a raczej do słabej produkcyi przyczyniają się we wielkiej mierze nasze orkiestry wojskowe, rznące od ucha rozmaite walce i polki wiedeńskich muzyków i kapelmistrzów, którzy im zwykle rozpisaną na głosy partyturę swych utworów bezinteresownie przysyłają, a które tylko zrzadka i „na odczepnego" okraszają programy swych produkcyj, koncertów, "platzmuzyk", jedną lub dwu kompozycyami muzyków polskich.

Dziwić się tedy bynajmniej nie należy, iż w tej dziedzinie walców, mazurów, polek i kadryli, ze znanych w muzyce imion, spotykamy zwykle imię Adama Wrońskiego, którego też całkiem zasłużenie nazwano królem mazurzytów i Straussem polskim

Stanisław Bursa.

praktyczność, zarówno jak nowe postanowienia do sporów wekslowych i I. audyencye. Sprawę, która wedle dawnych ustaw ciągnęłaby się przynajmniej dwa lata, załatwiono na jednem posiedzeniu. Chodziło o spór między br. Zdzisławem Brunickim, a handlarzem Abezą Helsingerem.

Handlarz oskarżał br Brunickiego o to, że ten nie chce mu zapłacić 513 złr. za owies, który od niego kupił za pośrednictwem pewnego faktora. Rozprawa — przy której zasiadali jako wotanci radcy Bańkowski i Prokopowicz, a którą prowadził z energią, taktem i świetnem opanowaniem nowych przepisów radca Chyliński — wykazała przeciwieństwo twierdzeń skarżącego. Wobec tego wydał trybunał wyrok, oddalający powoda Helsingera z żądaniem pozwu. Rozprawie przysłuchiwała się z zajęciem liczna publiczność, złożona przeważnie z reprezentantów miejscowej palestry.

Nowy środek dezinfekcyjny. Wobec komisyi, złożonej z wiceprezydenta miasta, kilku członków Rady miejskiej i chemika miejskiego, odbyła się we Lwowie próba z proszkiem roślinnym „Humus" w domach nr. 7 i 9 przy ulicy św. Antoniego. Doły kloaczne, posypane przed kilku dniami tym proszkiem, nie wydzielały żadnej absolutnie woni. Dalsze próby dokonane będą w obrębie zabudowań magistratu, gdyż magistrat nosi się z zamiarem, aby w razie zadawalających rezultatów, czyszczenie następnie i wywożenie nieczystości z miasta, powierzyć firmie, wyrabiającej „Humus".

Nieproszone rady. Organ nafciarski siada od czasu do czasu na wielkiego konia i udziela rad swoim kolegom dziennikarskim, o które go naturalnie nie proszono. Ex re komunikatu o zajściach w czerniechowskiej szkole rolniczej, zamieszcza artykuł „w obronie godności dziennikarstwa", zwracając uwagę dziennikarzy, aby bezimiennych komunikatów nie zamieszczali — i gwałtownie domaga się wyjaśnienia, kto właściwie ów komunikat wysłał, skoro p. Basiega zaprzecza, aby pochodził on od dyrekcyi szkoły rolniczej w Czerniechowie. Otóż co do apelu do dziennikarstwa, to zdaje on się być zbytecznym. Te pisma, które chciały komunikat podać bez uwag, podały — inne zaopatrzyły go swymi komentarzami; co zaś tyczy tego, od kogo ów komunikat pochodzi, to rzecz od dni kilku już wyjaśniona: od komisyi śledczej, a dyrekcya szkoły w swych kopertach firmowych redakcyom go rozesłała.

W sprawie szkoły czerniechowskiej zamieszcza Czas pismo p. Emila Godlewskiego, profesora uniwersytetu krakowskiego i b. profesora szkoły rolniczej w Dublanach, którem tenże zwalcza wywody słynnego komunikatu komisyi śledczej, czy też dyrekcyi szkoły o zdziczeniu młodzieży, a wreszcie kończy rzecz temi słowami: „Nareszcie nie mogę pominąć milczeniem poruszonej w komunikacie myśli organizowania przyjmowania uczniów z za kordonu. Myśl tą muszę stanowczo potępić, a nietylko ze względów źle zrozumianych dla każdego Polaka, ale i dlatego, że wcale nie zachodzi potrzeba jej wykonania, gdyż młodzież z pod zaboru rosyjskiego pod względem moralnym w niczem nie jest gorszą od młodzieży galicyjskiej. Że szkoła czerniechowska potrzebuje sanacyi, to nie ulega wątpliwości; dowodem tego chronicznie występujące nieporządki, ale autorowi komunikatu, rozesłanego dziennikom w kopertach z nagłówkiem dyrekcyi szkoły czerniechowskiej, muszę powiedzieć z najgłębszego przekonania, że do tej sanacyi nie tędy droga!"

Burmistrzem brzeżańskim wybrany został notaryusz Łucyan Marynowski, człowiek cieszący się w mieście wielką sympatyą i poważaniem.

Pan Łucyan Marynowski, syn starosty w Łańcucie, a brat p. Edwarda Marynowskiego, dyrektora gal. Banku kredytowego, bawił dawniej dłużej w naszem mieście, gdzie w szerokich kołach towarzyskich najsympatyczniejsze pozostawił wspomnienie.

Akademia handlowa w Krakowie. Izba handlowa i przemysłowa krakowska na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła oprócz wysłania deputacyi do cesarza z powodu jego jubileuszu, utworzyć fundusz zawodowy z 30.000 zł. przeznaczony na założenie akademii handlowej w Krakowie.

Ropociąg. W lwowskiem towarzystwie politechnicznem omawiał przed paru dniami inżynier p. Rodakowski swój projekt układu rur od Borysławia do Drohobycza. Rurami o 12 lub 15 centymetrach średnicy przepychałyby pompy ropę naftową przez większą część Galicyi. Olbrzymie to przedsiębiorstwo wymagałoby wyłożenia na siebie kapitału półpięta miliona złotych. Istniejące w Galicyi towarzystwo magazynowe, założone dla ułatwienia transportu nafty galicyjskiej zasadza już projekt p. Rodakowskiego i być może przystąpi do wykonania ropociągu, któryby się mógł zewnątrz opłacać. Gdyby się bowiem zdołało wszystkich galicyjskich producentów ropy naftowej do wysyłania swej ropy zagranicę ropociągiem, a przynajmniej, gdyby można zdobyć pewność, że co najmniej 25.000 cystern ropy rocznie ropociąg będzie przesyłał, w takim razie kapitał włożony na jego zbudowanie wróciłby się po dziesięciu latach i jeszcze dawałby corocznie pięć procent dochodu. Opłata za przepchanie ropociągiem każdej cysterny ponad 25.000 zł. byłaby już względnie znacznie dla nadprodukowaną. Gdyby ropociąg przeważnie przyzwoitym w pewnym rodzaju jak są elewatory dla producentów zboża. W pewnem miejscu zgromadziłaby się ropa rozmaitych właścicieli. Ktoby oddał do ropociągu swoją ropę, otrzymywałby na to kwit. Kwit ten można sprzedawać, zastawiać, pożyczać itd. wedle przedsiębrać z kwito natomiast. Ten system, przeprowadzony, a ten tylko przyjść w sam raz w handlu naftowym, a nietylko przemysłowi temu, ale także... Pomysłowość p. Rodakowskiego o tem, że w Galicyi technika naftowa niezwykle w kierunku

wiertniczym stanęła niezmiernie wysoko, ale też ze znakomicie się rozwinęła także w kierunku robót, związanych w drugim rzędzie z wydobywaniem nafty. Urzeczywistnienie ropociągu na tę tylko natrafia trudność, że przedtem potrzebaby do pewnego stopnia ujednostajnić gatunek ropy wydobywanej we wszystkich tych kopalniach, któreby zamierzały przesyłać ropę. Inaczej bowiem przesyłanie ropociągiem byłoby albo wprost niemożliwe, albo przynajmniej wielce utrudnione.

Pojedynek. Z Budapesztu telegrafują 11 bm.: Między starszym żupanem Szalavskym a posłem Ivanka odbył się dzisiaj pojedynek na pistolety. Szalavszky raniony; kula ugrzęzła mu w kolanie.

Wypadek kolejowy. Z Villach (Bielak) telegrafują 11 bm.: Na stacyi Judenburg najechał dzisiaj rano, jak się zdaje wskutek złego zrozumienia danego sygnału, pociąg osobowy, wiozący robotników włoskich, na pociąg wozów pustych, które przesuwano. Jeden konduktor ciężko, jeden lekko raniony; trzech robotników włoskich ranionych ciężko.

Klub Polski w Pradze. W celu stworzenia jakiegoś ogniska, jakiegoś punktu środkowego dla Polaków, których losy zmusiły do stałego pobytu w Pradze, założono w r. 1877 stowarzyszenie „Klub Polski". Cel jego jest dwojaki: ułatwienie stosunków towarzyskich wśród praskiej Polonii, a powtóre piastowanie i rozszerzanie języka i literatury polskiej pomiędzy rodakami zamieszkałymi w Pradze i pomiędzy Czechami. Stąd obok Polaków mogą być i są członkami Klubu także i Czesi. Polityka jest z działania klubu wykluczona.

Aby osiągnąć cel, zakreślony statutem, używa Klub różnych sposobów. Pierwszym są tygodniowe zebrania, podczas których oprócz swobodnej zabawy towarzyskiej odbywają się czasem odczyty, przeważnie z literatury i historyi polskiej. Od czasu do czasu urządza się zabawy tańcujące i wieczorki, połączone ze śpiewem, deklamacyą i t. p.; w lecie także wspólne wycieczki. Z pietyzmem obchodzi się nieznane w Czechach polskie zwyczaje, jak „święcone" i „gwiazdkę". Rocznice narodowe obchodzi się uroczystymi wieczorami (n. p. w listopadzie rocznice Mickiewiczowskie).

Z ubolewaniem trzeba zaznaczyć, że wielu inteligentnych Polaków nie należy do Klubu, pomimo tego Klub się rozwija. W roku 1897 było członków 64, między nimi 5 honorowych. Kasa nie bardzo bogata: wkładki członków pokrywają zaledwie wydatki administracyjne. W bibliotece jest około 350 dzieł polskich, w czytelni znaczna liczba czasopism. Przy tej sposobności Klub składa serdeczne podziękowanie za bezpłatną posyłkę dzienników i czasopism: „Dziennik Polski", „Reforma", „Gwiazdka Cieszyńska", „Słowo Polskie", „Goniec i Iskra", „Szkoła", „Djabeł", „Życie", „Tygodnik illustrowany", „Gazeta Polska" i „Zgoda" w Chicago i t. — Zebrania tygodniowe odbywają się co niedzielę w lokalu Klubu „Sw. Wacławska założna" o godzinie 6 wieczorem, w lecie w sobotę o godzinie 8.

W lutym odbyło się doroczne walne zgromadzenie. Na rok 1898 wybrano nowy wydział. Składają go pp.: St. Towarnicki, prezes; K. Hofmann, wiceprezes; St. Dobrzycki, sekretarz; J. Krziżek, skarbnik; K. Schulz, bibliotekarz; H. Merell i J Góralski, wydziałowi, H. Raynal i B. Radelicki, rewidenci.

Malwersacye urzędnicze. W Warszawie toczy się obszerny proces przeciw urzędnikom komisyi, która była ustanowioną i czynną w r. 1894 w powiecie opoczeńkim, a miała za zadanie przeprowadzać wszystko, co było konieczne do zwalczania epidemii. Po ustaniu cholery urząd powiatowy opoczeński sprawdził wykaz poniesionych przez komisyę wydatków i rozdzielił wynikłą stąd kwotę na kasę państwową i kasy poszczególnych gmin z powiatu do pokrycia. Rządowi przypadło do zapłacenia około 8.000 rubli, gminom 22.000.

Przeciw temu rozkładowi, a raczej przeciw płaceniu kwot powyższych podniosło protest najpierw miasto Opoczno, a następnie wiele gmin z powiatu, a wskutek tego przeprowadzono śledztwo i pokazało się, że naczelnik powiatu Herman, lekarz powiatowy Bijejko, burmistrz opoczeński Sojda, urzędnik magistratu opoczeńskiego Baranowski, kupiec Najfeld, wójt gminy Klwowa Nowejko, pisarz tej gminy Assendi wójt gminy Studzianny Hołociński i pisarz jej Woroniecki kilkanaście tysięcy rubli rzekomych wydatków na zwalczanie cholery schowali do własnych kieszeń. Oprócz tego — przy sposobności śledztwa w sprawie wydatków na cholerę — wykryto masę spraw łapownictwa, których się dopuścił Herman i pociągnięto go także do odpowiedzialności. Do rozprawy powołano 405 świadków.

Po śmierci Cavalottego, zabitego w pojedynku przez Macolę, w parlamencie włoskim pojawił się wniosek utworzenia publicznego trybunału honorowego, któryby sądził sprawy honorowe obywateli. Posłowie socyalistyczni postawili wniosek, aby pojedynek był przez sąd uważany za pospolitą zbrodnię. Ten ostatni wniosek nie wiele jest wart, bo urzeczywistniony jest już w wielu państwach, między innymi w Austryi, a mimo to pojedynki tam są tak samo częste, jak gdzieindziej. Pod względem ustawodawstwa pojedynkowego wzorem jest dotąd Anglia, w której już ludzie prawie zapomnieli, że może się honor ratować na swojej ziemi pojedynkiem.

Mira Heller — wygwizdana. Znakomita śpiewaczka Mira Heller-Olszewska doznała przed kilku dniami bardzo niemiłe przyjęcie w Lublinie. Na koncercie, podczas którego entuzyastycznie ją oklaskiwano, zaśpiewała pieśń Schumana „Widmung" po niemiecku. Słuchacze przeciągłem sykaniem i gwizdami dali jej do poznania, że niemile brzmią w ich uszach dźwięki mowy niemieckiej.

Królowa angielska wyjechała 11 bm. z Windsoru do Londynu, do Cherbourga, a stamtąd udaje się do Włoch.

Carowa wedle urzędowego doniesienia Wiestnika, jak telegrafują z Petersburga, podróż zniosła dobrze.

Petersburg-Moskwa-Kazań. Od marca będzie kursować pociąg luksusowy, składający się z wagonu jadalnego, sypialnego i biblioteki z czytelnią.

„Związek naukowo-literacki" — tak się nazywa nowe towarzystwo powstające we Lwowie pod przewodnictwem prof. dra Pawlikowskiego, a zmierzające do tego, aby ewolucyę umysłową, wstrząsającą dziś potężnie zachodem przenieść na grunt lwowski. Do osiągnięcia tego celu służyć będą odczyty, pogadanki, dyskusye, a z czasem może i własne wydawnictwa nawet. Otwarcie lokalu „Związku" nastąpi w piątek 11 bm. o 7 wieczorem w domu na ul. Zielonej l. 1.

Dziennik dziennikarzy. W Paryżu zaczęło wychodzić pod redakcyą O. Maksyma Serpeille'a pismo *La Presse internationale* mające być organem stowarzyszeń i zjazdów dziennikarskich na całej kuli ziemskiej.

Zmarli. Andrzej Kąkowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, uczestnik w bitwach pod Ostrołęką i Grochowem; ranny pod Ostrołęką i dwukrotnie wzięty w niewolę moskiewską, przeżywszy lat 99 i 4 miesiące po krótkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, umarł w Krakowie.

Juliusz Wildt, były polski księgarz wydawca, zmarł w Budapeszcie, przeżywszy 80 lat.

† **Dr. Faustyn Jakubowski**, adwokat, wiceprezydent miasta Krakowa, niegdyś dyrektor krajowej wystawy krakowskiej z r. 1887, zmarł 11 b. m., jak telegrafują z Krakowa.

Kasyno miejskie odbędzie we wtorek 22 b. m o godzinie 8 wieczór walne zgromadzenie. Przedwyborcze zgromadzenia w celu porozumienia się co do wyboru prezesa, pierwszego i drugiego wiceprezesa, 15 członków wydziału i 5 zastępców, odbędą się w poniedziałek 14 i w piątek 18 b. m. o godzinie 8 wieczór w sali bibliotecznej.

Jarmark wiosenny krakowski na konie szlachetne i włościańskie rozpoczął się wczoraj i zapowiada się bardzo dobrze. Jest około 200 koni prywatnych właścicieli, hodowców z Królestwa Polskiego oraz handlarzy. Transakcye już rozpoczęto.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa strzeleckiego lwowskiego odbędzie się 12 b. m. o godzinie 7 wieczorem na Strzelnicy.

Dar. Dr. Jan Eugeniusz Białogórski, adwokat krajowy złożył w prezydyum magistratu kwotę 100 złr. na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Walne zgromadzenie „Akademickiego Koła" towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się 12 b. m. w III sali uniwersytetu o godzinie 7 wieczorem.

Wieczór wokalno dramatyczny pod artystycznym kierownictwem Władysława Woleńskiego na dochód Towarzystwa Panien Ekonomek i „Dzieciątka Jezus" zapowiada się bardzo świetnie. Współudział w wieczorku przyrzekły panie: T. Nowakowska, J. Woleńska, J. Baranowska, W. Jezierska, Helena P. i panowie G. Fischer, J. Szymański. W skład programu wchodzi deklamacya p. Woleńskiego, śpiew (solo) pny Jezierskiej skrzypce (solo) pny Baranowskiej i dwie komedye z francuskiego: „Podarunki" i „Przysługa". Spodziewać się można, że w niedzielę tj w dzień wieczorku sala Sokoła będzie przepełniona. Wzniosły cel dochodu, imię protektorki księżny Elżbiety Sapieżyny i współudział tak wybitnych sił, wszystko to złoży się na piękną całość.

Na dochód „funduszu uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza" urządza „Zjednoczenie" stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Lwowie cały szereg odczytów w wielkiej sali ratuszowej. Pierwszy odczyt p. t. „Oświata ludu i wszechnice ludowe" wygłoki p. J. S. Popławski w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Dalsze referaty objęli pp. dr. Ernest Adam, Jan Kasprowicz prof. dr. Benedykt Dybowski, prof. Majerski, inżynier Libański i w. in. Bilety nabywać można w księgarni W. P. Altenberga.

Kalendarz. Dziś d. 12 marca: Grzegorza W. — Jutro dnia 13 marca: Rozyny i Rodr.

Wschód słońca o g. 6 min. 28, zachód o g. 5 min. 54.

Ostatnie wiadomości.

Pierwsze posiedzenie austryackiej izby panów odbędzie się 21 bm. o godz. 2 po południu. Na porządku dziennym jest przedstawienie nowego prezydyum izby przez prezydenta ministrów, oraz wybór sekretarzy i weryfikatorów.

Dla wzmocnienia wpływów konserwatywnego elementu w Austryi, ma przyjść — jak telegrafują z Wiednia — do porozumienia pomiędzy reprezentantami niemieckiej i czeskiej wielkiej własności co do wyborów i ma nawet stanąć stały kompromis wyborczy, pod protektoratem hr. Thuna. — Prócz tego zapowiadają powstanie nowego stronnictwa, złożonego z właścicieli dóbr wszystkich krajów i narodowości, a to dla popierania interesów wielkich właścicieli przeciwko dążeniom innych stronnictw, w dziedzinie politycznej i ekonomicznej.

„Antipolskim funduszem korupcyjnym" nazwano jak to zaznacza „Germania" fundusz dyspozycyjny w wysokości 400 000 marek, uchwalony przez komisyą budżetową sejmu pruskiego na cele poparcia niemczyzny we formie stypendyów dla niemieckiej uczącej się młodzieży i subwencyi dla ochronek niemieckich w dzielnicach polskich. Co do zużycia tego funduszu pozostawił sobie rząd, jak donoszą pisma półurzędowe, wolne ręce i rozdzielać go będzie stosownie do potrzeby. Na razie istnieje projekt, że oddane zostaną do dyspozycyi naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego $^{4}/_{7}$ części, do rąk naczelnego prezesa Prus Zachodnich $^{2}/_{7}$ i do dyspozycyi prezesa rejencyi opolskiej $^{1}/_{7}$ część funduszu. Niechaj te nowe kubany antipolskie wyjdą Niemcom na zdrowie!

Wiadomości
telefonowane i telegrafowane.

Sytuacya.

Wiedeń d. 11 marca.

Komitet wykonawczy prawicy po trzygodzinnem posiedzeniu wydał wczoraj następujący komunikat: „Po szczegółowem omówieniu politycznego położenia upoważniono prezesa Jaworskiego, aby wszedł w bliższą styczność z rządem dla omówienia na razie poszczególnych formalnych kwestyj, które wymagają nagłego załatwienia".

Na posiedzeniu była podobno głównie mowa o wyborze prezydyum, jako też o kwestyach, będących w związku z regulaminem Izby. P. Jaworski miał konferencyę z hr. Thunem, a dziś złoży sprawozdanie komitetowi wykonawczemu.

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy stwierdzili Dipauli i Ebenhoch zupełną solidarność katolickiej partyi ludowej z innemi stronnictwami większości parlamentarnej.

Wedle dzienników podczas rozpraw na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy jednomyślnie skonstatowano, iż prawica nie jest stronnictwem rządowem, ani też hr. Thun, ministrem prawicy. Uznano potrzebę zamanifestowania solidarności wszystkich stronnictw prawicy w rzeczach tyczących się zasad zeszłorocznego adresu a te dla wiadomości br. Thuna. Zasady te są: autonomia, równouprawnienie, podniesienie religii i dobrobyt ludu.

Prawica gotowa popierać hr. Thuna w rzeczach, dotyczących ogólnego interesu państwa, ale musi jak najrychlej poznać program ministerstwa. Prawica przez to, że Bärnreither wstąpił do gabinetu wcale się nie zbliżyła pod względem przekonań do liberalnej szlachty niemieckiej z Czech — to tylko rząd oparł się na tem stronnictwie i tylko z rządem to stronnictwo może być ściślej lub luźniej związane.

Była mowa o tem, aby prezydentem izby został Polak, a gdyby koło polskie nikogo nie wyznaczyło na ten urząd to zostanie Niemiec katolik. Wiceprezydentami mogliby zostać wówczas młodoczech i Niemiec liberalny szlachcic. Gdyby młodoczesi nie wyznaczyli nikogo do prezydyum, to wiceprezydentem mógłby zostać południowy Słowianin.

Co do *lex Falkenheyn* to przemawiano za tem, aby go uważać nieistniejący.

Wiedeń d. 11 marca.

Istnieć ma zamiar pomnożenia liczby wiceprezydentów Izby o dwóch.

Wiedeń d. 11 marca.

Socyalistyczni posłowie na wczorajszej naradzie postanowili na pierwszem posiedzeniu Rady państwa ponowić wszystkie swoje wnioski z ubiegłej sesyi.

Berlin d. 11 marca.

National Ztg. przestrzega austryackich Niemców przed obstrukcyą, która dziś byłaby bezcelową i dla Niemców szkodliwą.

Londyn d. 11 marca.

Times wita sceptycznie gabinet Thuna, jako ostatni eksperyment z obecną Radą państwa.

Wiedeń d. 11 marca.

Fremdenblatt donosi, że minister Kaizl wcale jeszcze mandatu poselskiego nie złożył. Decyzya w tej kwestyi należy do mężów zaufania klubu młodoczeskiego, którzy prawdopodobnie pozwolą mu mandat zatrzymać.

Wiedeń d. 11 marca.

Reichswehr dowiaduje się, że na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy wyraźnie zaznaczono, iż rząd pierwszy musi szukać kontaktu z większością, nie zaś odwrotnie.

Co do prezydyum Izby poselskiej kursuje kombinacya następująca: Fuchs ma być prezydentem, Piętak pierwszym wiceprezydentem, drugim zaś Attems albo Stuergkh.

Wiedeń d. 11 marca.

N. fr. Presse omawiając przebieg konferencyi komitetu wykonawczego prawicy i stwierdza, że komitet zajął postawę wyczekującą. Prawica pozostawia sobie na razie wolną rękę, oświadcza, że może przejść do opozycyi albo stać się stronnictwem rządowem, stosownie do tego, czy rząd przyjazne czy nieprzyjazne okaże jej oblicze. Od zręczności Thuna zależeć będzie, czy zdecyduje się iść z większością, czy z mniejszością.

N. fr. Presse zastanawiając się nad groźbą, jakoby gabinet Thuna miał być ostatnią próbą konstytucyjnych w Austryi rządów, zaznacza, że na wypadek zawieszenia konstytucyi, w takiej samej ciężkiej sytuacyi jak Niemcy, znaleźliby się i Słowianie.

Praga d. 11 marca.

Wedle sprawozdania wiedeńskiego korespondenta parlamentarnego *Politik*, przebieg posiedzenia komitetu wykonawczego prawicy udowodnił, że dotychczas nie ma żadnego kontaktu między rządem a większością. Przedewszystkiem chodzi o reaktywowanie parlamentu. W dyskusyi nad politycznem położeniem panowała jednomyślność. Także Dipauli i Ebenhoch dostroili się do tonu innych mowców. Okoliczność, że na posiedzenie nie przyszedł żaden z ministrów, świadczy, iż zarówno rząd, jak większość, zachowały sobie zupełną swobodę działania. Między prawicą a wiernokonstytucyjną wielką własnością nawiązane zostaną tylko rokowania co do przedsięwzięcia środków, któreby zapewniły parlamentowi normalne funkcyonowanie.

Wiedeń d. 11. marca

Dziś przedpołudniem odbyło się ponowne posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy parlamentarnej, pod przewodnictwem Jaworskiego. Na posiedzeniu tem, Jaworski zdał sprawę z rozmowy z Thunem. Mówią, że komitet wykonawczy zadowolony jest z wyniku tej rozmowy.

Wiedeń d. 11 marca.

Komitet wykonawczy prawicy ofiarował kandydaturę Izdy posłów byłemu drugiemu wiceprezydentowi dr. Fuchsowi, który przyjął kandydaturę.

Budapeszt d. 11 marca.

Na wczorajszej konferencyi liberalnego stronnictwa uchwalono bez zmian przedłożenie, dotyczące uroczystości jubileuszowych w dniu 11 kwietnia oraz adres wiernopoddańczy.

Berlin d. 11 marca.

W sejmie pruskim uchwalono nowych 100 milionow na kolonizacyę niemiecką w Księstwie. Podczas rozprawy przyszło do ostrego starcia słownego między posłem Gerlichem a Mottym, który występował w imieniu całego Koła polskiego. Gerlich zarzucił posłowi Czarlińskiemu zdradę. Nastąpi prawdopodobnie pojedynek.

Przebieg dyskusyi w sejmie pruskim w kwestyi nowych 100 milionów na kolonizacyę był następujący:

Prezes sejmowego Koła polskiego Motty oświadcza, iż w dyskusyi nad tą sprawą posłowie polscy nie wezmą udziału, atoli w czasie głosowania dadzą wyraz swym zapatrywaniom Konserwatyści Staudy i Gerlich zaatakowali dawniejsze przemówienie wolnomyślnego posła Jaekela, który stanął na gruncie sprawiedliwości i sprzeciwiał się uchwaleniu funduszu na wykupno ziemi polskiej. Gerlich uderzył przytem na posła Czerlińskiego za to, iż tenże skorzystał w dyskusyi z listu prywatnego, wystosowanego do Gerlicha i zarzucił Polakom, że nie mogą odróżnić tego, co jest przyzwoitem od tego, co nie jest przyzwoitem a jedyną ich bronią jest zdrada. Po odpowiedzi Jaekela, który ganił postępowanie hakatystów i Sattlera, który występował w obronie hakatystów, zażądał głosu poseł Motty i oświadczył Obelgi rzucone przeciw nam przez p. Gerlicha, zmuszają mnie — mimo poprzedniego oświadczenia, zabrać głos, aby je odeprzeć, a w pierwszym rzędzie domagać się, aby p. Gerlich cofnął swe oskarżenie przeciw Polakom zwrócone, inaczej bowiem, będzie musiał ponosić tego skutki. Poseł Czarliński zaś oświadczył, iż z listu owego prywatnego skorzystał, bo uważał, że list ten do p. Gerlicha przestał być prywatnym, skoro go w gazetach przedtem opublikowano. Poseł Gerlich odpowiedział na to, że zarzutu swego ani słowa „zdrada" nie cofa i gotów następstwa tego ponieść.

Po odrzuceniu wniosku Imwallego, aby nad przedłożeniem głosowano dopiero za trzy tygodnie, bo projekt odnośny oznacza zmianę konstytucyi — — przedłożenie kolonizacyjne uchwalono.

Berlin d. 11 marca.

Rząd zabronił wszelkich demonstracyj w d. 18 marca (w 50 rocznicę dość krwawej rewolucyi belińskiej z r. 1848)

Rządy niemieckie umówiły się usuwać z wszechnic i innych szkół profesorów i nauczycieli, którzy nadużywając swego stanowiska, szerzą między młodzieżą zasady, sprzeczne z publicznym spokojem i porządkiem albo podkopujące urządzenia państwowe, czem się jawnie jako niezdolni do piastowania swego urzędu publicznego okazują.

Paryż d. 11 marca.

Komisarz Stanów Zjedn. dla wystawy r. 1900. Credler publicznie zaprzecza doniesieniu *New York Heralda*, jakoby miał od rządu swego polecenie zakupywania okrętów za granicą.

Paryż d. 11 marca.

Izba zajmowała się wczoraj reformą podatku przemysłowego. Pomimo objekcyj ministrów Bouchera i Cochery'ego Izba przyjęła poprawkę Berryego, podwyższającą znacznie podatek przemysłowy dla wielkich magazynów.

Londyn d. 11 marca.

Przedstawiając w Izbie niższej budżet marynarki, oświadczył Goschen, że eskadra angielska przebywająca na wodach chińskich wzmocnioną została o dwa statki wojenne. Gdyby pokazały się jeszcze czarniejsze chmury na horyzoncie, to Anglia będzie gotową, bo admiralicya troskliwie przygotowała plany mianowicie co do strzeżenia przez krążowniki dróg handlowych. Następnie Goschen zapowiedział powiększenie liczby oficerów marynarki i wyraził nadzieję, że teraz po ukończeniu strejku w warsztatach okrętowych powróci się znowu do szybszego wykonania prac przedsięwziętych. Goschen zakończył swe przemówienie słowami: „Jeżeli utrzymamy pokój, co daj Boże, to pokój ten będzie honorowym; jeżeli przyjdzie do wojny, od czego Boże chroń, to walka ta zakończy się zwycięstwem".

Wilkesbarre (Pensylwania) 11 marca.

Szeryf Martin oraz 82 jego podwładnych, którzy byli oskarżeni o zabicie 22 strejkujących polskich, słowackich i litewskich robotników w d. 10 września 1897 roku pod Lattimer i o zadanie ran 50 robotnikom, zostali przez przysięgłych od winy uwolnieni.

Dział ekonomiczny.

— **Towarzystwo chowu królików** powstaje w Krakowie. Grono znawców chowu królików pragnie dostarczać rynkom krajowym racyonalnie hodowanych królików, których mięso jest tańszem niż wołowe lub wieprzowe, a przytem smaczne i pożywne, zawiera bowiem w sobie 25 pro. białka. Towarzystwo to będzie również udzielało wskazówek o przyrządzaniu mięsa króliczego, gospodynie nasze bowiem, dlatego, że przeważnie nie umieją go przyrządzać, utrzymują, że mięso to jest niesmaczne.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 11. marca 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 212·— do 215·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300·— do 305·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 374·— do 381·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% lo. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97·25 do 97·95.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·46 do 9·56. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

— **Wiedeń** d. 11 Marca. (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godź. 10 min. 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·50, węg. kredytowy 380·—, anglobank 160·25, lenderbank 216·75, koleje państwowe 340·—, elbethal 260·50, akcye tytoniowe 132·—, alpiny 153·60, losy turec. 57·50, unionbank 299·—, ruble 127·62.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 11 marca. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 10·0 do 11·10, żyto 7·50 do 7·80, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·80 do 7·20 rzepak 11·— do 12·50 groch 6·75 do 7·— wyka 5·50 do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·80 do 6·20 hreczka 7·50 do 8·50, koniczyna czerwona galic. 35 do 45·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0 do 0·—, nowa 5·50 do 6·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy 17·50 do 18·—, na termina od 16·— do 16·50, Tymotka 16·— do 23·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 11 marca.

Notowano pszenicę na maj-czerwiec 11·45, do 11·47, pszenicę na wiosnę 11·92 do 11·80, żyto na wiosnę 8·82 do 8·81, owies na maj-czerwiec 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·87 do 0·—, kukurudza na lipiec-sierp. 0·— do 0·—, kukurudza na maj-czerwiec 5·65 do 5·67, rzepak na sierp.-wrześ. —·— do —·—. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 20·50 do 20·70.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 11 marca.

Hotel Europejski. W. Warhal z Cherkówki, A. Hackbeil z Tarnowa, A. Sym z Zielonej. A. Kracower z Paryża, dr. J. Kabiński z Starejsoli.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

11

Z pamiętnika Helenki.

Przez

Jana De La Brète.

(Ciąg dalszy.)

— No tak, pamiętasz pan przecież jego opis przeprawy przez Ren.

— Ależ ja mówiłem o niej tylko ze stanowiska strategicznego. Nie zrozumieliśmy się...

— A, zapewne — odparłam zimno. — Ludwik XIV i jego perruka.. uosobienie godności i powagi. Na starych sztychach przedstawiają go nam zawsze w cieniu wielkiego drzewa, jakby mu ono towarzyszyło nieodstępnie i na rumaku, który wspina się gwałtownie, chociaż chwila nie jest wcale po temu.

O tak, generał nie mylił się, podnosząc wysoko zdolności i zamiłowania militarne kapitana.

Jeżeli komuś ani obecność narzeczonej, ani widok prześlicznego poranku letniego i rzeki toczącej wspaniale swe fale, nie przeszkadza rozważać historycznej przeprawy Ludwika XIV przez Ren, tego zaiste trawić musi „święty ogień“ wojenny.

Ha, może to i lepiej, bo dziękuję za męża, któryby nie zdołał wznieść się nad wszystkich zapałem i poświęceniem dla obranego zawodu.

Rozmawiając w ten sposób zbliżyliśmy się do starożytnej katedry, zbudowanej z czerwonego piaskowca. Kuzynek z przewieszoną przez ramię torebką podróżną, uzbrojony w parasol i lornetkę, kroczył z błogim uśmiechem i wyrazem takiego niewzruszonego na twarzy spokoju, jakby go nic nie zdołało wyprowadzić z równowagi.

Co prawda, nic się też nie działo nadzwyczajnego, nie mieliśmy przed oczami żadnej wstrząsającej katastrofy, ale trzebaż chyba pamiętać, że w mojem sercu i w sercu idącego z nami młodziana w miękkich szatach za czyna właśnie rozgrywać się wielki dramat życia.

Spokój kuzynka drażnił mnie niepomiernie.

— Musimy dostać się na drugą stronę rzeki — odezwałam się nagle.

— A i owszem! Niedaleko już do mostu.

— Co? przechodzić przez Ren po moście? Za nic w świecie! — zawołałam oburzona. — Wsiądziemy do łódki, kuzynku. Patrz tylko, zdaleka wygląda jak łupinka orzecha, rzucona na rwące fale.

Od jednego brzegu do drugiego przeciągnięto przez rzekę gruby drut, a od niego spuszczono linę, przytwierdzoną do łódki i posuwającą się wzdłuż drutu w miarę poruszeń wiosłami. Gdyby lina pękła, gwałtowny wir rzeki porwałby natychmiast łódkę i zatopił ją niechybnie.

Pozorne to niebezpieczeństwo uśmiechało mi się ogromnie.

— Już biegnę — rzekłam. — Zejdźmy po tych schodkach, a w kilka minut będziemy przy łódce.

— Proszę cię, Helenko, ja o tem słuchać nie chcę! — zawołał opiekun — Dlaczego nie przejść wygodnie po moście?

— Za wygodnie nawet, więc ja pojadę łódką. Jak ongi Ludwik XIV pragnę i ja zapisać w dziejach śmiałą swą przeprawę, ale nie chcę, aby „mój majestat nie pozwalał mi opuścić brzegu“. Do widzenia panom!

Zdaje mi się, że lepiej byłoby posłuchać rady pana de La Platière — odezwał się kapitan.

Ja wszakże schodziłam już po zgniłych i omszonych stopniach i znalazłam się w uliczce zalanej słońcem; za mną dążył opiekun, potykając się i stękając.

— Helenko, Helenko, zastanów się, co czynisz! Mosty budują po to, aby ludzie po nich chodzili.

Gdy już był przy mnie, wskoczyłam do łódki; kapitan, jako pokorny, choć nie wiem czy zadowolony ze swego losu niewolnik, usiadł przy mnie, a naprzeciwko usadowił się opiekun, skrzywiony jak półtora nieszczęścia.

— Ostatecznie — rzekł, dodając sobie odwagi i hamując gniew — nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

— Żadnego — powtórzyłam — możemy tylko utonąć, po za tem nic nam nie grozi.

Przewoźnik, wystrojony w wielki niebieski krawat z rozwianymi końcami, roześmiał się, słysząc moje słowa.

— Żartuje pani! Nikogo jeszcze nie utopiłem. Chociaż — dodał, mrugając znacząco w moją stronę — słyszałem, że któregoś roku lina pękła i łódka się przewróciła, ale to bardzo dawno temu.

Opiekun, zdjęty trwogą i gniewem, milczał jak zaklęty, odkładając widocznie na później awanturę. Kapitan wzdychał tylko, patrząc na mnie.

Ja za to nie posiadałam się z radości, ujrzawszy się na środku rzeki. Malowniczy widok starych domów, wznoszących się amfiteatralnie po obu brzegach, widok wysmukłej katedry i szumiących po obu brzegach, widok wysmukłej katedry i szumiących wokoło fal, które od czasu do czasu wykręcały naszą łódkę — wszystko to składało się na wycieczkę pełną najprzyjemniejszych wrażeń.

— Oczy pani śmieją się — odezwał się Perseusz tonem, nadającym prostym tym słowom nader pochlebne znaczenie.

— A pan lubisz niebezpieczeństwo? — zapytałam.

— Z panią — tak!

— Nie, bezemnie?

— Nie lubię niebezpieczeństwa bezcelowego.

— Co pan nazywa bezcelowem? — rzekłam żywo. — Nie jest bezcelowem to, co budzi i pobudza potężne siły ducha. Gdybyśmy nie przeprawiali się dzisiaj przez Ren na wątłej naszej łodzi, czyżbyśmy doznali takiej pełni wrażeń? Gdzieżbyśmy znaleźli rozkoszne to i zarazem męskie uczucie, ogarniające nas obecnie na myśl, że śmierć wisi nad naszemi głowami.

— Łaskawa pani lubi widocznie formę literacką, nazywaną przesadą poetycką — rzekł kapitan, śmiejąc się. — Gdyby zresztą groziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo, błagałbym pani, abyś się na nie nie narażała.

(C. d. n.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.

Trzydzieste pierwsze

Zwyczajne ogólne zebranie

akcyonaryuszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu

odbędzie się w sobotę dnia 2. kwietnia 1898 o godzinie 5-ej po południu w lokalu Banku pod l. 25 w Rynku głównym w Krakowie.

Porządek dzienny obrad:

1. Zagajenie posiedzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1897.
3. Sprawozdanie Komitetu rewizyjnego tyczącze się sprawozdania rachunków za rok 1897.
4. Uchwała co do użycia czystego zysku i ustanowienie dywidend za r. 1897.
5. Uchwała statutu emerytalnego dla urzędników i sług Banku.
6. Wybory 4 członkow do Rady Zawiadowczej w miejsce ustępujących.
7. Wybór 2 członków Komitetu rewizyjnego i 1-go zastępcy.
8. Wnioski Zarządu i akcyonaryuszy.

P. T. Akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w powyższem ogólnem Zgromadzeniu zechcą swoje akcye lub kwity depozytowe na takowe złożyć najpóźniej do dnia 19. marca włącznie do kasy Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu w Krakowie, albo Banku Krajowego Król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie, lub Union Banku we Wiedniu (I., Renngasse Nr. 1), w zamian których wydawane im będą karty wejścia na Ogólne Zebranie z oznaczeniem przysługującej każdemu ilości głosów, tudzież poświadczenia na złożone akcye lub kwity.

Kraków, dnia 26. lutego 1898.

Zarząd Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.